

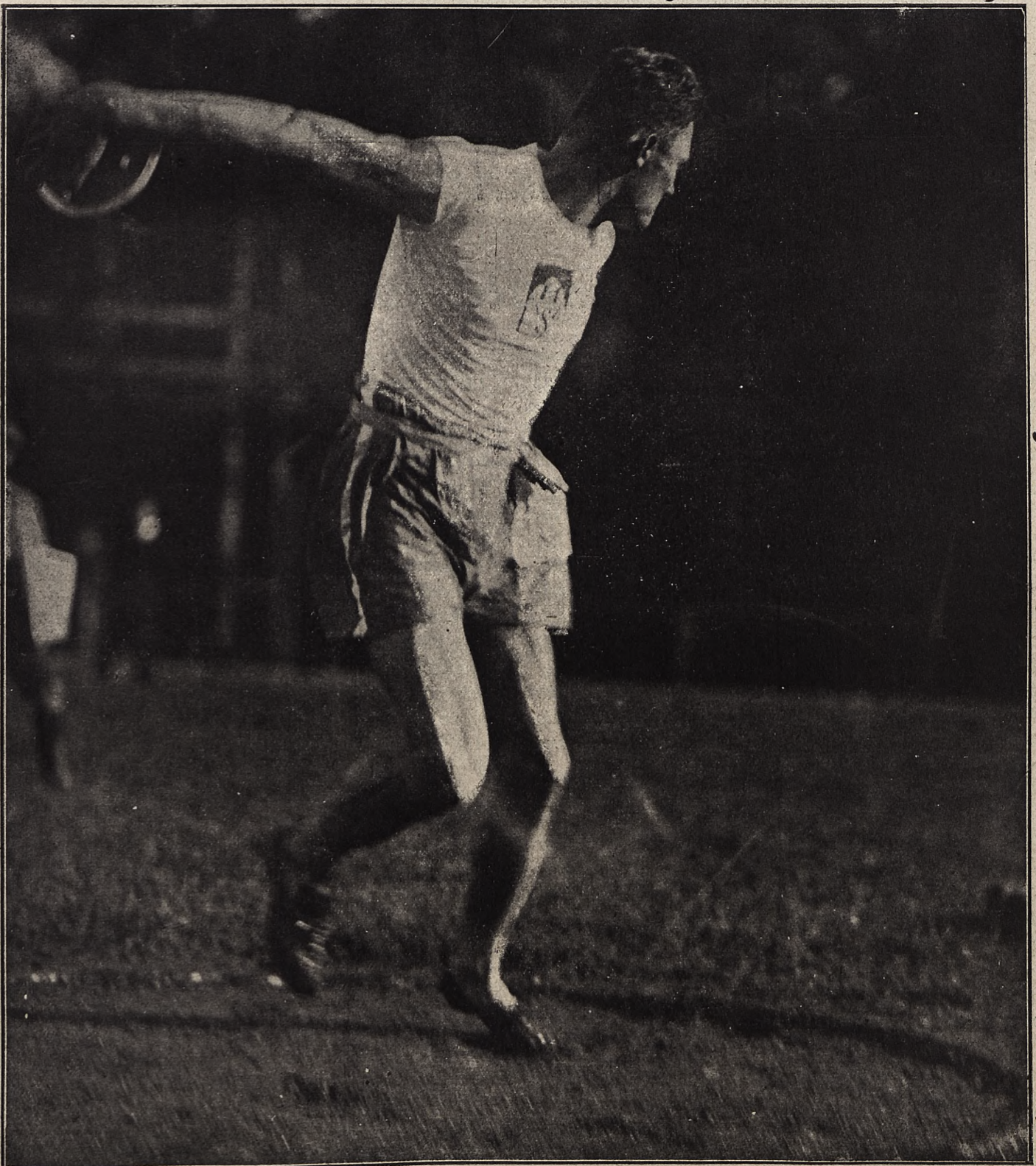
TYGODNIK ILUSTROWANY

STADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO

== WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ ==

JUBILEUSZOWE ZAWODY POLONII



Szydłowski (AZS) w rzucie dyskiem.

Fot. R. Walter.



Uczestnicy angielskiego turnieju tenisowego dla młodocianych (poniżej lat 17-tu) witają władze Klubów swych, obecne na turnieju

Często czy stale rozumiemy?

W książce profesora Piaseckiego „Dzieje Wychowania Fizycznego”, świeżo wydanej, mowa jest o rozwoju życia sportowego w Polsce Odrodzonej, a przytem znajduje się następująca opinia o polskiej prasie sportowej:

„Niektóre jej organa (stosunkowo najczęściej warszawski „Stadjon” i „Przegląd Sportowy” oraz lwowski „Sport”) zdradzają też zrozumienie wychowawczych zadań sportu, stosunku sportu do szkoły etc.”.

Stylizacja zdania powyższego pozwala domyślać się, że wymienione i poniekąd pochwalone za właściwy kierunek redakcyjny pisma stanowią część tylko prasy sportowej.

My ze swej strony za prasę sportową uważać byśmy skłonni tylko wydawnictwa poświęcone specjalnie i bodaj wyłącznie sprawom sportu, z tem atoli zastrzeżeniem, że przysposobienie wojskowe, uwzględniane przez wszystkie wymienione przez prof. P. pisma acz nie w jednakowej mierze, włączamy do szerokiego pojęcia sportu.

A w takim razie wypadnie stwierdzić, że w ostatnich czasach (miesiącach) wymienione trzy pisma stanowiły trzy czwarte całego stanu posiadania w zakresie prasy sportowej. Oprócz nich bowiem wychodził tylko Tygodnik Sportowy w Krakowie, pismo które było otwarciem organem sportu żydowskiego i które pretensji do należenia do prasy polskiej chyba nie posiadało.

Jak słyhać jednak Tygodnik ten przestaje wychodzić, a w takim razie trzy wydawnictwa wspomniane w „Dziejach Wychowania Fizycznego” są całą polską prasą sportową bez zastrzeżeń.

Dalszy wniosek, który wyciągnąć wypada jest ten, że więc cała prasa sportowa w Polsce zdradza zrozumienie wychowawczych zadań sportu.

I byłoby wszystko załatwione, gdyby nie to, że znów stylizacja wzmianki w „Dziejach” pozwala myśleć, iż prasa sportowa w Polsce acz zdradza zrozumienie zadań wychowawczych sportu, to jednak nie nazbyt często, a „stosun-

kowo najczęściej” Stadjon, Przegląd i Sport owo zrozumienie zdradzają.

Według nas niezupełnie jest wierną ta charakterystyka prasy sportowej polskiej. Jeśli pozwalamy sobie sprawę tę poruszyć, to po pierwsze dlatego, że upoważnił nas sam szanowny i zasłużony autor w zakończeniu swego słowa wstępnego, a po wtóre wydaje nam się, że prasa sportowa w Polsce, istniejąca dopiero parę lat, walcząca z niesłychanymi trudnościami, mimo to nie zniżyła się nigdy do poziomu sensacji i business'u, a była stale prasą ideową, służącą zawsze idei wychowania narodowego.

Ścisłości gwoli przyznajmy, że zjawiały się na firmamencie prasy sportowej efemerydy, o których trudno by tak pochlebnie mówić. Efemerydy te znikaty bez śladu; może w każdym z naszych pism trafiaty się gaffe'y... Ale charakterystyka kierunku redakcyjnego musi wypaść pomyślnie tak samo dla „Stadjonu”, jak dla „Przeglądu Sportowego” i „Sportu”, tembardziej gdy historję sportu doprowadzamy do roku 1924-go i 1925-go.

Mam więc wrażenie, że zwrot o „najczęstszem zdradzaniu zrozumienia” mówi zamało, szczególnie mało w chwili, gdy ciężkie warunki wydawnicze na tle ogólnego kryzysu wydawniczego same podsuwają myśl zejścia do poziomu wymagań przeciętnego czytelnika, do stania się jakimś „Zielonym expresem sportowym” na podobieństwo francuskich: „L'Auto” czy „Echo des Sports”.

Nie; prasa sportowa w Polsce nietylko zdradza zrozumienie wychowawczych i — dodajmy — społecznych zadań sportu, lecz je poprostu rozumie. Tem bardziej wolno to twierdzić, gdyż i sport sam może nie zawsze być właściwie rozumiany i oceniany przez sfery wychowawcze i gimnastyczne. Harmonja między szkołą, a życiem ruchowym, między gimnastyką, a sportem jeszcze nie jest rzeczą dokonaną. Trwa wzajemne przenikanie poglądów. Właśnie wzajemne.

Zaznaczyliśmy, że mówimy tylko o właściwej prasie sportowej. Istnieją wszelako już we wszystkich niemal dziennikach rubryki sportowe. Tutaj jest różnie — ale stopniowo zwycięża „rozumienie”. Świeżo przeczytałem w Kurjerze Polskim:

„Kto wie, jakiego wysiłku wymaga się od gracza piłki nożnej na poważnym meczu — zrozumie bez dodatkowych wyjaśnień, że dwie gry w ciągu jednego dnia są lekkomyślnością, na którą żaden zdrowo myślący człowiek

nie odważa się... Zawody sportowe w racjonalnym pojęciu winny być tylko sprawdzianem osiągniętego rozwoju fizycznego i jeśli spełniają inne funkcje — to nie należy zapominać o głównym celu”.

Czy może brak tu zrozumienia wychowawczych zadań sportu? Napewno nie. Że zdrowa myśl mieszka i w codziennych rubrykach sportowych — zasługa to niewątpliwa właściwej prasy sportowej, wyrabiającej pisarzy i nadającej orjentację.

BRAMKARZ I JEGO ZAPRAWA

Pierwszorzędne znaczenie bramkarza w drużynie piłki nożnej jest tak oczywiste, iż podkreślać go nie ma potrzeby. Czem jest dobry bramkarz, rozumieją doskonale zarówno widzowie, śledzący z najwyższym zaciekawieniem przebieg sytuacji podbramkowych, jak i czynni piłkarze, którzy, mając w bramce człowieka pewnego, grają o wiele lepiej i skuteczniej, niż ze złym bramkarzem.

Zdawaćby się więc mogło, że przy takim ogólnym zrozumieniu znaczenia bramkarza, kluby i drużyny muszą mieć doskonałych i licznych bramkarzy. Każdy bowiem kapitan przedewszystkiem wyszukuje dobrego bramkarza i na tej „opoce” większej części buduje całą przyszłość swej drużyny. Tymczasem rzecz się ma zupełnie na odwrót. Nie mówiąc już o grze bramkarzy w przeciętnych klubach — nawet pierwszorzędne zespoły piłkarskie mają aż zbyt często tak marnych bramkarzy, iż wprost odbijają oni swą nieudolnością od reszty drużyny.

Na temat tego osobliwego i w skutkach swych ujemnego zjawiska można by było wypowiedzieć cały szereg hipotez i przypuszczeń, aby jednak zaradzić złu, trzeba przedewszystkiem zanalizować przyczyny objawów, a dopiero później starać się wynaleźć skuteczne remedium na naszą bolączkę.

Przystępując więc do wyjaśnienia mego stanowiska w tej sprawie, przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na główną przyczynę zagadnienia, brak rozumnego i systematycznego treningu. Nie chcę przez to powiedzieć, iżby bramkarze trenowali mniej od innych członków drużyny; być może, iż ćwiczą oni nawet więcej, niż niejeden doskonały obrońca lub napastnik, lecz to nie znaczy bynajmniej, iżby przeprowadzali oni taką zaprawę, jakiej bezwarunkowo wymaga od nich trudne i odpowiedzialne stanowisko bramkarza. Pozwolę sobie stanowisko swoje wyjaśnić w sposób następujący.

W stosunkach naszych przedewszystkiem szuka się „talentów” bramkarskich. Znalazłszy taką perłę, wsadza się do bramki i każe się jej grać. W najlepszym razie dodatkowo ćwiczy się chwyt piłki, rzuty karne, oraz trochę biegu i na tem zwykle kończy się cała edukacja przyszłej „deski ratunku”. Otóż, nie chcąc uprzedzać faktów i gmatwać porządku moich wywodów, muszę stwierdzić, iż technika gry bramkarza zawiera tak różnorodne składowe części i jest tak trudna do opanowania, iż treningowa gra w bramce oraz trochę biegu stanowi zaledwie drobną część tego, co bramkarz powinien ćwiczyć, aby dojść do pewnych wyników na swem stanowisku.

Zanalizujmy technikę bramkarza, rozłożmy ją na składowe części, a przekonamy się, że tak jest w istocie.

Gra bramkarza, która w życiu przedstawia się jak jedna całość, może być w celach teoretycznych rozbita na szereg następujących części, które pod względem właściwości treningowych różnią się między sobą zasadniczo.

1. *Chwyt piłki.* Jest to pierwszy podstawowy punkt widzenia techniki bramkarskiej. W popularnym znaczeniu chwytym nazywamy każde złapanie piłki z miejsca lub też połączone ze skokiem, wypadem, robinzonadą i t. d. Z punktu widzenia jednak teoretycznego pojęcie chwytu jest o wiele ściślejse. Chwytem więc nazywać będziemy wszelkie ruchy bramkarza od chwili zetknięcia się piłki z jakąkolwiek bądź częścią ciała bramkarza do chwili, gdy piłka nieruchomo spoczywa w „objęciach” bramkarza. W ten sposób schwycenie piłki za pomocą wybiegu, na przykład, będziemy rozkładali na dwie składowe części: start czyli bieg do chwili zetknięcia się piłki z bramkarzem i chwyt od tej chwili do zupełnego opanowania piłki.

2. *Ustawienie.* Aby dobrze i skutecznie wykonać chwyt, trzeba się dobrze ustawić, t. j. zająć takie miejsce przed bramką, skąd najłatwiej piłkę osiągnąć. Dobre ustawienie się, które jest cechą pierwszorzędnej wartości dla bramkarza, jest wynikiem pracy umysłowej — w przeciwieństwie do chwytu, który polega na wycwiczeniu mięśni.

Bezpośrednią przyczyną dobrego ustawienia jest wycwiczenie spostrzegawczości oraz zdolności przewidywania, co w danej chwili i danej pozycji napastnik strony przeciwnej może i chce zrobić: strzelić, czy oddać piłkę, komu oddać, gdzie strzelić i t. p. Jednym słowem, trafne wnioskowanie z ruchów i pozycji ciała o zamiarach przeciwnika powoduje dobre ustawienie bramkarza.

3. *Skoki.* Bramka jednakże jest tak wielka, iż w wielu wypadkach ani zwykły chwyt, ani dobre ustawienie nie wystarczają. W grę wchodzi wtedy skoki, o bardzo specyficznym charakterze.]

Mianowicie skoki bramkarza, poprzedzające chwyt, są przedewszystkiem skokami zmieszczenia, a właściwie, ściślej je nazywając, skokami bez rozbiegu, gdyż skok poprzedzony jest zwykle podskokiem, co w pojęciu lekkoatletycznego skoku z miejsca jest niedopuszczalne. W każdym jednak razie o rozbiegu mowy być nie może. Skoki te, wykonywane są wznwyż, w bok, w kierunku poziomym i wartość ich mierzy się zupełnie odmiennie od skoków lekkoatletycznych. Jeśli bowiem w lekkoatletyce dobrze skoku ocenia się w uwzględnieniu najniższej przechodzącej nad poprzeczką części ciała (skok wznwyż) lub też odległością pierwszego śladu ciała od punktu odbicia (skok wdał) — to wartość skoku bramkarza ocenia się odległością od punktu odbicia do najdalej wysuniętej części ciała, a więc do czubków palcy rąk lub jednej ręki.

4. *Start.* W wielu wypadkach stosowany być musi wybieg do piłki. Bywa on zwykle zupełnie krótki — na przestrzeni kilku kroków. Ogólnie znany pod nazwą startu do piłki, posiada on wszelkie cechy startu lekkoatletycznego w biegach krótkich z tą jednak różnicą, że przeprowadzany być musi z pozycji stojącej, zaś ciało w czasie biegu nie powinno się wyprostowywać — przeciwnie ze względu na końcowy chwyt piłki z ziemi powinno zachowywać pozycję możliwie pochylą.

5. *Wykop.* Polega on na odesłaniu piłki jaknajdalej od bramki i żadnych trudności co do określenia go i przeprowadzenia nie zawiera.

6. *Obrona wręcz.* Poprzedzające pięć punktów techniki bramkarza nie wyczerpują całej jego działalności. Pozostają jeszcze środki ostateczne, używane przez bramkarzy w momentach krytycznych, kiedy przeciwnik bezpośrednio lub prawie bezpośrednio styka się z bramkarzem. Do tej końcowej grupy nazwanej przeze mnie „obroną wręcz” należeć będą: nadstawienie ciała na bliski strzał, rzucenie się pod nogi przeciwnika, zetknięcie się z przeciwnikiem celem odebrania mu piłki nogami, niedopuszczenie do strzału w czasie zderzenia się bramkarza z napastnikiem, obrona strzałów z odległości bliskiej t. j. 1 — 2 kroków i t. p.

Wszystkie te środki obrony wydzielam w jedną grupę, gdyż wszystkie one uwarunkowane są posiadaniem dwóch cech: nawykiem do walki wręcz z napierającym przeciwnikiem, a więc wyrobieniem odpowiedniej dozy odwagi oraz, co wynika z poprzedniego — niezamykaniem oczu (bez pewności) w krytycznych momentach.

Z naciskiem muszę podkreślić, że na dwie poruszone przeze mnie cechy dobrego bramkarza prawie nie zwraca się u nas żadnej uwagi, a nawet często nie wie się o ich istnieniu, w re-

zultacie pada cały szereg bramek z bliskiej odległości, które przy odpowiednim treningu można by było z powodzeniem obronić.

Już pierwszy rzut oka na to krótkie wyliczenie środków obrony przekona nas, iż zwykły trening piłkarski bramkarza nie wystarcza. Do gry w bramce trzeba już się zjawić z całą masą wydoskonalonych uprzednio zdolności, zaś treningowa gra w bramce powinna być w wielu wypadkach tylko zastosowaniem nabytych cech.

Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, iż treningowa gra w bramce nie może nawet wyrobić niektórych cech, wymaganych dla bramkarza. I tak, na przykład, odważne i przytomne zachowanie się w walce wręcz nie jest prawie tym sposobem osiągalne. Gra bowiem, szczególnie na treningu, zawiera tak mało momentów walki wręcz, iż wzwyczajenie się bramkarza do tego rodzaju obrony za pomocą gry treningowej jest mocno wątpliwem. To samo, chociaż w mniejszej mierze odnosić się będzie i do szybkiego startu oraz skoków, ustawiania się i szybkich ruchów rąk, niezbędnych do wykonywania chwytów piłki. Wszystkie te punkty są niezmiernie trudne do osiągnięcia przez samą tylko grę w bramce, muszą więc być wydzielone i ćwiczone oddzielnie, w sposób zasadniczo odmienny od właściwego treningu piłkarskiego.

W ten sposób przychodzimy do przekonania, że zaprawa bramkarza powinna się składać z dwóch części: przygotowawczej, którą w myśl teoretycznych podziałów ćwiczeń cielesnych nazwiemy gimnastyką stosowaną, oraz części właściwej czyli treningowej gry w bramce. Pokolei więc rozpatrzymy obie części składowe zaprawy bramkarza.

I. Gimnastyka stosowana

Przedewszystkiem wyjaśnić muszę użyty tutaj termin. Gimnastyką nazywamy wszelkie ćwiczenie, skierowane na rozwój fizyczny, gimnastyką zaś stosowaną są te same ćwiczenia, mające jednak cel ściślejszy i dokładniej określony, mianowicie: przygotowanie osobnika do doskonałego wykonywania jakiegoś określonego wysiłku mięśniowego, jak w naszym wypadku gry w bramce. W tym znaczeniu pojęta gimnastyka stosowana zawiera może gimnastykę racjonalną (właściwą) oraz różne gry i sporty.

Jak widać z tego każda dziedzina sportu, więcej nawet — każde ćwiczenie może mieć swoją gimnastykę stosowaną. Idąc dalej rzecz nawet można, iż każde ćwiczenie swą gimnastykę stosowaną mieć powinno.

Nie wdając się w dalsze teoretyczne dociekania na temat gimnastyki, od razu, uwzględniając stronę wychowawczą różnych sportów (a więc to, co dany sport dać może) — przystępuję do wyliczenia składowych części gimnastyki stosowanej dla bramkarza.

a) *Gimnastyka racjonalna*, znana u nas powszechnie pod nazwą gimnastyki lekko-atletycznej oraz spopularyzowana przez instruktorów YMCA oraz p. Baquet stanowi sine qua non każdego sportowca, bez niej więc i bramkarz obywać się nie może.

b) *Bieg.* Nieodzowny bieg długi i spokojny, jako podstawa rozwoju oddechu i serca winien być stosowany od czasu do czasu. O wiele jednak częściej bramkarz ćwiczyć powinien starty ze stojącej pozycji na przestrzeni około 10 mtr., przyczem, jak podkreślałem wyżej, start ten różnić się powinien od sprintu lekko-atletycznego tem, iż ciało powinno poruszać się cały czas w pozycji mocno zgiętej ku ziemi w celu wykonania końcowego chwytu.

c) *Skoki* ćwiczone być mogą najlepiej przed bramką. Polegają one na wykonywaniu skoków zmieszczenia w ten sposób, iż bramkarz wyrzuca

ciało w określonym kierunku, jednocześnie zaś ręce, przychodzące w silnym ruchu nad głowę, starają się osiągnąć punkt jaknajdalszy od punktu odbicia nóg. W ten sposób skoki wykonywane być muszą nie tylko w przód, lecz i w bok oraz poziomo, czyli połączone z robinzonadą.

d) **Tennis.** Doskonałą gimnastyką dla bramkarza jest tenis. Da on mu, prócz zwrotności ciała i szybkiego startu, które grają niemałą rolę w tenisie, przede wszystkim dobre ustawienie się, które w tenisie dominuje. Nie przeczę, iż treningowa gra w bramce, wpływa na umiejętność dobrego ustawiania się, jednak tenisowi pod tym względem trzeba oddać pierwszeństwo. Przede wszystkim bowiem w tenisie cała taktyka gry polega na przewidywaniu, co przeciwnik w danej chwili chce zrobić; grając więc w tenisa, cały czas, niejako, żyjemy w sferze zagadnienia dobrego ustawiania się, o co właśnie chodzi w zaprawie danej właściwości. Po drugie zaś tenis, jako trening ustawiania jest tem lepszy, iż piłki w tenisie są o wiele szybsze, co wpływa na przyspieszenie tempa obserwacji przeciwnika i co za tem idzie — zajęcia odpowiedniego stanowiska.

e) **Boks.** O ile uprawianie tenisa przez bramkarza nazwać można wielce pożytecznym, to znajomość boksu uważać należy dla niego za nieodzowne.

Walka oko w oko, jaką jest boks, ma wielkie wychowawcze znaczenie wogóle, dla bramkarza zaś w szczególności. Boks jedyny ze sportów może nas zaznajomić z walką wręcz w bezpośrednim zetknięciu z przeciwnikiem, wyrobi w nas nadzwyczajną czułość na każdy ruch przeciwnika, oraz nauczyć niezamykania oczu nawet w chwili, gdy skierowana w oko rękawica uderza.

Odwaga i szybkość ruchów, możność momentalnego wprost wyrzutu rąk, orientacja w zetknięciu się z przeciwnikiem oraz duża siła kończyn zarówno górnych jak dolnych, są takimi

wartościami, które, połączone z innymi wymienionymi wyżej cechami boksu stanowią dla bramkarza skarb, którego ten niema prawa się wyrzekać.

II. Gra treningowa w bramce

Ta część zaprawy bramkarza jest u nas na tyle znana, iż zastanawiać się dłużej nad nią nie będę. Stanowi ona dalszy etap treningu i, jak już zaznaczyłem, powinna być praktycznym zastosowaniem tych zdolności, jakie uda się nam wydoskonalic zapomocą gimnastyki stosowanej. W tym rozumieniu pojęta, gra treningowa nie może przynieść pożądaných rezultatów bez uprzedniego przygotowania i z tego względu do pracy w bramce należałoby przystępować dopiero po solidnej zaprawie wstępnej. Wręcz odmiennie dzieje się u nas w praktyce i dlatego moim zdaniem, nawet najbardziej intensywny trening przynosi zwykle tak nikłe wyniki.

Oparta na racjonalnej podstawie, gra treningowa musi w szybkim czasie przynieść całkowite opanowanie techniki bramkarskiej, ćwicząc jednak, należy zwracać uwagę na jedną okoliczność, na którą często patrzy się przez palce. Mianowicie:

Zasadą każdej zaprawy jest to, iż w miarę sił i możności staramy się i dążymy intensywnie do opanowania coraz to trudniejszych rzeczy. Aby jednak posuwać się w rozwoju, należy nie przepuszczać żadnej okazji do osiągnięcia lepszych wyników, innymi słowy starać się wykonać nawet takie rzeczy, które narazie dla nas wydają się nieosiągalnymi. Niema więc postępu tam, gdzie, jak w naszym wypadku, trenujący przez lenistwo lub niechęć do większego i narazie bezowocnego wysiłku — nie ruszy się do trudniejszej piłki i poprzestaje tylko na chwytaniu łatwiejszych strzałów. Nie będzie to już trening, lecz zwykła gra lub zabawa i w ten sposób przeprowadzane ćwiczenie żadnego postępu przynieść nie może.

Grając więc na treningach, trzeba przyjąć sobie za zasadę natychmiastowej reakcji na każdy ruch piłki i przeciwników.

Skupiona myśl, wyteżona obserwacja przeciwników, czynienie w myśli momentalnych wniosków, jednym słowem wyteżona praca myślowa nie powinna być przerywana ani na chwilę. Z drugiej strony przejście na każdą piłkę, wykonywanie najbardziej trudnych i ryzykownych skoków, wybiegów, chwytów — powinno mieć miejsce właśnie na treningu. Na meczu trzeba bowiem już operować, i to ostrożnie materiałem, który się już dostatecznie opanował, na treningu przeciwnie — można i nawet należy próbować wszelkich możliwych sposobów techniki bramkarza.

Trenujący bramkarz nie powinien mieć w czasie gry chwili odpoczynku ani mięśniowego ani umysłowego. Cały czas w ruchu zmieniający za każdym posunięciem piłki ustawienie w bramce, nie przepuszczający żadnej, nawet najmniejszej okazji do osiągnięcia piłki, z wyteżoną myślą i wrokiem — bramkarz powinien grać krótko, lecz niezmiernie intensywnie. Resztę czasu winien poświęcać na gimnastykę, stosowaną, w pojęciu wyżej określonym. Tej pierwszej części zaprawy nigdy bramkarz zaniedbywać nie powinien, nawet w okresie najbardziej intensywnego sezonu piłkarskiego.

Na zakończenie kilka słów wyjaśnienia.

Materiał, ujęty w głównych zarysach w artykule tem jest tak obszerny, iż dokładne sprecyzowanie go i pogłębienie musiałoby doprowadzić do napisania rzeczy o wiele większej. Nie należy więc go traktować jako ścisłą i wyczerpującą receptę treningową, gdyż taką nie jest i być nie może. Są to zaledwie główne myśli i zasady zaprawy bramkarza, które w olbrzymiej mierze, przede wszystkim w szczegółach i praktycznym zastosowaniu, muszą być uzupełnione przez każdego poszczególnego ćwiczącego.

Marjan Raszke.



Listy z Paryża

Z Paryża o Sztokholmie. — Z Paryża o Amsterdamie — i nareszcie z Paryża o Paryżu.



Gdyby paryski korespondent „Stadjonu” był człowiekiem zupełnie uczciwym, „list” obecny nie przekroczyłby rozmiarów krótkiej notatki. Że jednak korespondent paryski znajduje przedziwną przyjemność w przesadzaniu parkanów i spacerowaniu po cudzych trawnikach, więc z najzimniejszą krwią wysyła z Paryża relacje o tem, co się dzieło gdzieindziej...

Cóż robić! Zainteresowania sportowe stolicy nadsekwanskiej przeniosły się na dwa tygodnie na północ, nad morze. (Czyż nie jesteśmy zresztą w pełni sezonu kąpielowego?). Lekkoatleci byli duszą w Sztokholmie, kolarze w Amsterdamie. Korespondent, pozostając ciałem w kawiarni na Bou’u Mich’u duszę wysłał sleepingem wślad za wyżej wymienionymi zainteresowaniami... i w rezultacie dzieli się z Szanownymi Czytelnikami tem, czego nie widział.

Mecz Francja—Szwajcaria jest, obok Anglja—Francja, najkapitałniejszym wydarzeniem w tutejszym życiu lekkoatletycznym. Przygotowania, zestawienie drużyny, omawiane były szeroko przez wszystkie pisma, które postawiły też detaliczne prognozyki... z dokładnością do centymetra. Każdy czytelnik „Auto”, czy „Echo des Sports” mimowoli nauczył się na pamięć, że Lewden ma 167 centymetrów wzrostu i jest dziennikarzem finansowym, że Dolques jest rzeźnikiem i urodził się 27 lutego 1905, że Wiriath studjuje prawo i nie wygra 800 metrów, że Mourlon waży 67 kilo i wygra setkę, a z drugiej strony, że Wide ma uszkodzoną nogę a Engdahl nie jest w formie. Dowiedział się także zgóry, że Francja przegra i że Pelé powinien pobić francuski rekord 1500 m.

Prognozyki się na ten raz — oczywiście przypadkowo — sprawdziły. Choć trzeba przyznać, że dziennikarze francuscy rzadko się mylą, gdy prognozykują porażkę. Szwedzi



Andre Mourlon, najlepszy sprinter francuski na taśmie w setce

wygrali w stosunku 105 : 74. Jeśli przyjąć pod uwagę, że należą do elity lekkoatletycznej całego świata, rezultat ten uznać należy za wcale zaszczytny dla Francji.

Bohaterem dnia — raczej dni, gdyż mecz podzielono na dwie części — był ognisty Mourlon. Wygrał setkę w 10,7 (nowy rekord francuski), 200 w 21,7, wreszcie w sztafecie rozpaczliwym rushem nadrobił utracone przez kolegów 2 zgorą metry, wyrwał zwycięstwo drużynie szwedzkiej i wyrównał rekordy francuskie (chronometr wykazał 4,24 sek.). Trzeci rekord francuski padł z... nogi Lewdena; gieldowiec skoczył na 28 centymetrów ponad własny wzrost, osiągając kurs 195 Pelé nareszcie, by nie zadać kłamu dziennikarzom, wygrał 1500 w 3 min. 58,2 sek., podczas gdy Bon Temps zajęł drugie miejsce z 3 m. 58,8 sek. Sempé 110 z płotkami przebył w 15 sek., ale Sten Petterson wyprzedził go o $\frac{1}{10}$ sekundy. Wiriath, jak przewidywano, nie wygrał ośmiuset. Nie dlatego, by chciał się koniecznie przytrzymać prognozyków, ale dlatego, że partner jego Boitard przez roztargnienie przewrócił go. W rezultacie Szwedzi zostali sami jedni. Byhlen uzyskał zresztą dobry czas 1 m. 55,7 sek.

Jeśli w biegach Francuzi okazali się najmniej równymi Szwedom — to Skandynawi triumfowali na całej linii, gdy przyszło do rzutów; w oszczepie obaj ich przedstawiciele przekroczyli 60 m., w dysku i kuli Paoli z 40 m. 11 i 13 m. 65 zdołał tylko uratować honor, wślizgując się pomiędzy Szwedów.

W wyniku ogólnym świat sportowy francuski nie ma powodów do pesymizmu. Poziom lekkoatletyki galijskiej podnosi się powoli, ale stale. Niema fenomenów — niema żadnego nowego Bouin’a, Guillem z 1920 roku już nie wróci — ale wyniki lepsze od wielu rekordów z przed dziesięciu laty osiąga obecnie po kilkudziesięciu atletów.

Jedynym zmartwieniem to, — że to samo dzieje się prawie wszędzie...

W chwili, gdy lekkoatleci dopiero się szykowali, u kolarzy było już po wszystkim. I wypadło dla koguta dość mizernie; amatorzy zawiedli całkowicie; w sprincie na Galvaing'a wprawdzie nie liczono, ale po szosowcach spodziewano się pewnego zwycięstwa: Blanchonnet, Leducq, Bocher przedstawiali trójkę, pozwalającą na najskrajniejszy optymizm, a skończyło się tylko drugim miejscem ostatniego z wymienionych. Zawodowcy spisali się lepiej: Grassin wspaniale zdobył mistrzostwo za motorami, a sprinter Schilles uległ tylko w finale, nie mogąc uporać się z Kaufmannem. Na podstawie lamentacji Schillesa, część prasy francuskiej zakwestjonowała prawidłowość tego finału, twierdząc, że Szwajcar zajeżdża Francuzowi drogę. — W rzeczywistości Schilles — fenomenalnie szybko przebiegający nogami, ale fenomenalnie powolnie się orjentujący — poprostu wpakował się sam, gdzie nie potrzeba; ale można mu przebaczyć skoro dzięki tej okoliczności ujrano w Paryżu (nareszcie wracamy do Paryża) „rewanż mistrzostwa świata” w formie szeregu meczów pomiędzy Kaufmann'em, Schilles'em, Michard'em i zdetronizowanym właśnie Moeskopsem.

Szwajcar w swym charakterystycznym, płynnym stylu załatwił się kolejno ze wszystkimi rywalami, dowodząc, iż tytuł mistrzowski trafił w pewne ręce. Najniecierpliwiej oczekiwanym był oczywiście pojedynek Kaufmann-Schilles. Na 350 metrów przed metą francuz niespodziewanym zrywem zaskoczył Szwajcara i wyprzedził go zrazu o 10 metrów, wywołując ogólne zdziwienie, gdyż szybkość Maurice rzadko przejawiał podobne uzdolnienia taktyczne. Kaufmann się także zrazu tylko zadziwił; lecz po chwili wspomniął, że oddalający się przeciwnik jest, z 11,6" rekordmanem 200 metrów i że nie wolno go wobec tego zbyt wypuszcząć. Na wirażu był już



Piotr Lewden, mistrz Francji w skoku wzwyż

na kółku, a na parę metrów przed metą zwinął i odwrócił się, by zobaczyć czy Schilles został bardzo w tyle. Po takim „kawałku” nie zostało do zrobienia nic innego, jak obdarzyć Szwajcara burzą oklasków. Finał Amsterdamski nie mógł już być kwestjonowanym. Ale... zakwestjonowano go jeszcze raz, pośrednio, urządzając w cztery dni później nowe spotkanie Kaufmann-Schilles-Michard-Moeskops, pod płaszczykiem „Grand Prix de Buffalo”. Po załatwieniu nieuniknionej formalności przedbiegów, w półfinałach zaczęła się robota

na serjo. Odpadli więc natychmiast szampioni minorum gentium: Rousseau, Dervissoux, Wailler, Germain, ale odpadli też Moeskops i... Schilles. Pierwszego unieszkodliwił Michard drugi: wystrzelił swoje fantastyczne 200 metrów dopiero wtedy, kiedy chytry Degraeve zabrał mu 30 metrów i zdążył nadrobić tylko 29 i pół.. Rien ne sert de courir, il faut partir a temps, twierdził już Lafontaine, mimo, że nie znano za Ludwika XIV wyścigów kolarskich. W finale spotkali się, trzy razy z rzędu Kaufman, Michard i Depaux. I trzy razy z rzędu nowy mistrz świata triumfował bezapelacyjnie. Równie bezapelacyjnym było zwycięstwo nowego mistrza amatorskiego Inapa Meyera, nad Osmellą, mistrzem Niemiec, i Francuzami Galvaing i Kenelly.

Koszulki białe z brązowymi pręgami okazały się na wysokości zadania. Zato koszulka „tricoloré” zmieniła posiadacza: w biegu o mistrzostwo Francji szosowe Francis Pelissier musiał ustąpić tytuł modemu swemu koleźce Souhard'owi. Bieg ten rozgrywany jest na przestrzeni 100 klm. na czas, t. j. zawodnicy startują każdy z osobna, w przerwach 5 minutowych. Souhard pokrył dystans w 1 g. 55 min. 5,2 sek. z przeciętną szybkością..... na godzinę, podczas gdy długi Francis zużył o 2 i pół minuty więcej. Zakończenie sezonu kolarskiego ziszcza więc zapowiedzi początku: stara generacja ustępuje, młoda przychodzi do głosu. Wiecznie to samo. Trudno; takie są koleje życia.

„Starzy” trzymają się w pływaniu. W rozegranej ostatnio „Traversée de Paris” na przestrzeni 8 klm. mimo udziału 200 z górą pływaków — triumfowali zwycięzcy lat ubiegłych: m-lle Lebrun wśród pań, Rebeyrol wśród przedstawicieli płci zwanej nieszłusnie brzydką. Zawody te przyciągnęły nad brzegi Sekwany olbrzymie tłumy; cyfra 100.000 byłaby poniżej prawdy. Kiedy u nas pływanie będzie tak popularne?

W. Junosza

WYCHOWANIE FIZYCZNE W DANJI

(Dokończenie)

Nie orientuję się dokładnie, jaki czas poświęca się w szkołach duńskich na naukę gimnastyki i sportów, stwierdzam jednak fakt, iż młodzież już w wieku 16 lat jest doskonale wyrobiona gimnastycznie — co świadczyłoby o intensywnej pracy w szkołach. W temże samem mniemaniu utwierdził mnie fakt znalezienia się na kursie świeżo upieczonego przed wakacjami młodego nauczyciela ludowego, który był w niebywałej formie gimnastycznej. Pan ten, jako najlepiej ćwiczący, odrabiał jako „fortuner” po 3—4 godz. gimnastyki dziennie przy najlepszym zdrowiu i jeszcze większym... apetycie.

A teraz nieco o salach gimnastycznych i boiskach. Każda szkoła posiada tu boisko sportowe i chociażby małą salę gimnastyczną z najniezbędniejszymi do gimnastyki przyrządami. Jest to *conditio sine qua non* — racjonalnego nauczania gimnastyki. Najprymitywniejszymi przyrządami są drabinki szwedzkie, koń, kozioł i skrzynia (plint) oraz materace najróżniejszego rodzaju, konieczne przy skokach przyrządowych i wolnych. Jeśli np. jakieś koło gimnastyczne nie posiada odpowiednio wielkiej do popisów sali, buduje poprostu wielką planszę z desek, stawia obok przenośne drabinki i najprymitywniejsze warunki gimnastyki pod gołym niebem gotowe. Jeśli nawet i tego nie można urządzić, ćwiczy się poprostu na gołej ziemi, używając jedynie do rozbiegu przy skokach długich desek.

Z doświadczenia muszę tu jednak powiedzieć, że pewne, dokładne wykonanie ćwiczeń, specjalnie w postawach napalcowych, da się jedynie wykonać starannie na twardej, równej i pewnej podstawie. Stąd też wszelka nauka gimnastyki odbywa się w salach, bez których nie da się ona pomyśleć, a boiska służą jedynie do popisów i masowych ćwiczeń. Najpopularniejszy kostium gimnastyczny, to zwykłe spodnie kąpielowe. Pantofli używa się jedynie przy skokach, poczem cała lekcja prowadzona jest zasadniczo boso.

Kurs żeński obok efektownego stroju gimnastycznego, używał na popisach w Ollerup przeważnie czułych pantofli zamszowych, bardzo wygodnych z powodu możności częstego prania.

Kończąc z gimnastyką, przechodzę do sportów, z których najpopularniejszym, podobnie jak u nas, jest p. nożna. Lekka atletyka uprawiana jest jedynie w większych środowiskach. Wieś lekkiej atletyki nie uprawia. Sport ten stoi w Danji mniej więcej na tym poziomie co u nas. Lepsze wyniki rekordów tłumaczy się jedynie lepszym przygotowaniem gimnastycznym, oraz starszą tradycją, gdyż duńczyk już w r. 1912 brał udział w igrzyskach olimpijskich.

Danija posiada dzisiaj następujące związki sportowe: lekko-atletyczny — 115 towarzystw, atletyczny — 49 tow., bokserski — 40 tow., gier

ruchowych (p. nożna, kroski, tenis) — 274 tow., gimnastyczny — 53 tow. (niezależny od wielkich tow. gimnast.-strzeleckich!), hockeowy — 13 tow., wojskowy związek sportowy — 12 tow., wioślarski — 5 tow., strzelecki — 100 tow. (niezależnie od związków wiejskich!), łyżwiarzski — 7 tow., pływacki — 41 tow. i konnej jazdy — 16 tow. Związki te łączy w sobie „Dansk Jaraets-Forbund” (rok zał. 1896), odpowiadający naszemu Z. Z. Wszystkie te związki należą do odpowiednich związków międzynarodowych i reprezentują państwo na zewnątrz.

Najliczniejszy z tych związków, to związek gimnastyczny „Dansk Gymnastik-Forbund”, mający przeszło 14 i pół tysiąca członków czynnych. Następne miejsce zajmuje związek gier ruchowych „Dansk Boldspil-Union” około



Popisy okręgowe - kół wiejskich w Danji.

10 tysięcy, związek pływacki 5 tysięcy, oraz strzelecki o przeszło 2 tysiącach członków.

Liczba boisk sportowych sięga 400, z czego przeszło 150 posiada dobrze urządzone bieżnie. Wielkich stadjonów, — ogrodów, posiada Danja 10 poza 4 stadjonami kopenhaskimi, z których stadjonowi miejskiemu należałaby się osobna, obszerna wzmianka.

Do boisk mniejszych nie zaliczyłem zupełnie placów sportowych wiejskich, znajdujących się przeważnie w każdej większej wiosce.

Przy końcu muszę tu wspomnieć o roli tu-tejszej prasy w sporcie. Wprost przeciwnie niż u nas — prasa tu-tejsza, nawet najuboższa prowincjonalna, daje codziennie obszernie sprawozdania sportowe, poświęcając tak popularnym tutaj popisom gimnastycznym i strzeleckim często całe kolumny.

Z prasy fachowej, poza kilku periodycznymi pismami, poświęconymi sprawom „Skytte-o.Gymnastik-Foreningen”, wychodzą dwa pisma sportowe, bardzo obszerne, ukazujące się 3 ra-



Moment z basse-ballu na kursle w Ollerup

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOLARSKIE NA DYNASACH

Trzy dni wielkich zmagañ kolarskich. — Mistrz Polski Łazarski w doskonałej formie. — Boiocchi mistrz Włoch bardzo dobry, lecz mistrz angielski Sibbit jeszcze lepszy. — Lange zwycięża Abbeglena. — Drużyna polska bije mistrzów zagranicznych. — Inne wyniki.

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów postanowiło w bieżącym sezonie olśnić i wprawić w zachwyt bywalców Dynasów niezwykłym programem zawodów kolarskich, zorganizowanych w ciągu ubiegłego tygodnia.

We czwartek, sobotę i niedzielę przewinęło się przed oczami widza około 200 zawodników, w czem dwóch Szwajcarów, dwóch Anglików i Włoch, nie licząc znanych kolarzy polskich z Łazarskim na czele.

Idźmy jednak po porządku naprzód.

Tak więc w dniu 8 b. m. (czwartek), przy rześcicie oświetlonym torze, mieliśmy możność przekonać się o trwałych walorach kolarskich mistrza Polski Łazarskiego, który godnie bronił barw polskich w walce z mistrzami Włoch i Anglii.

W „skratchu” międzynarodowym ulegają mu Boiocchi w 12,4 sek., a w meczu lotności na 2000 mtr. w dwóch rozgrywkach zwycięża Łazarski Włocha, Anglika i Szwajcara nie licząc zawodników polskich jak Szymczyka, Podgórskiego i inni.

Natomiast Lange nie miał szczęścia w tym dniu do swego konkurenta Abbeglena. W obu biegach: półdystansowym na 5 klm. i premjowym na 10 okrążeń toru przychodzi z tyłu za Szwajcarem, który jest w doskonałej formie.

Zato w następnym dniu zawodów t. j. 12 b. m. karta powodzeń odwróciła się na korzyść „ulubieńca” Dynasów i przyniosła mu zasłużone zwycięstwo nad Szwajcarem. W dniu tym Lange wykazał tak znakomitą formę i wytrzymałość zarówno mięśni jak i organów oddechowych, że zaliczenie go do t. zw. fenomenów, nie będzie tym razem przesadą.

Słynny bieg z dwóch startów w roku ubiegłym, przegrany przez Langego do Abbeglena w ciągu 12,50 sek. na przestrzeni niespełna 9 klm., spowodował zrozumiałe zaćmienie sławy dynasowskiego olimpijczyka, który aż do owej chwili uchodził za niezwycięzonego na długie dystanse.

To też zapowiadany rewanz budził niezwykłą sensację i kolosalne zaciekawienie. Wyniku jednak nikt nie był pewien ze względu na doskonałą formę w jakiej się znajdował jego przeciwnik Abbeglen.

To też gdy na strzał startera rozpoczął się bieg, serca w widzach zamaryły i wszyscy z bijącym sercem i zapartym oddechem oczekiwali... co z tego będzie?

Abbeglen, tak jak w roku zeszłym, zarwał odrazu i w ciągu kilku okrążeń zdołał zyskać jakieś 60 mtr. przewagi, jednakże już po 10 okrążeniach Lange odzyskuje utraconą przestrzeń i zaczyna nadrabiać, zachęcany gorącymi okrzykami widzów...

Uplywa 10 minut, potem jeszcze dwie — Lange zyskał już 100 mtr. nad przeciwnikiem. Staje się widocznym, że Abbeglen wyparł cały dech ze siebie, że goni resztkami, że słabnie. Lange zbliża się coraz więcej, wreszcie po 26 okrążeniach morderczej gonitwy dogania Szwajcara...

Przestrzeń 9900 mtr. w 14 m. 5 sek., czyli szybkość średnia około 42 klm. na godzinę...

Tym sposobem Lange odzyskał znowu swój tytuł „niezwycięzonego”...

Tęgo jedynakże Langemu w tym dniu było zamalo. Bieg za motorami na przestrzeni 20 klm. z „wyrównaniem”: 4 okrążenia dla Anglika Winna, 3 okr. dla Kamińskiego i 2 okrążenia dla Turowskiego.

I ten człowiek, po takiej morderczej walce z Abbeglenem, lecz zwycięża przeciwników w 19 m. 8,8 sek., bijąc Winna o 7 okrążeń, a Kamińskiego o 6 i pół.

O ile jednak Lengemu fortuna przyniosła tyle laurów zwycięskich, o tyle innym zawodnikom polskim sprzyja nierówno.

Łazarski bije wprawdzie znowu Boiocchiego i Mermilloda, oraz wszystkich kolarzy dynasowskich, lecz w spotkaniu z Anglikiem Sibbitem, który znowu wrócił, po jednym dniu „łarifikowania”, do swej formy, przegrywa trzykrotnie, to o gumę, to o pół koła...

Podobno mistrz w tym dniu nie był w formie. Podgórski również „dudy w miech”, nie możemy nic dodatniego na jego konto zapisać. Szymczyk, aczkolwiek najwięcej jednolicie utrzymuje się w formie, nie odegrał w dniu tym wybitnej roli. Majewski, „rokuje” (choć jednocześnie rekrutuje), na przyszłość wiele, narazie jednak niema stałej śmiałości w walce ze swoimi byłymi mistrzami.

Trzeci dzień zawodów — niedziela — przyniósł znowu sensacyjne wyniki w biegu drużynowym — gości z „naszymi”...

Tak więc drużyna w składzie Langego, Szymczyka, Podgórskiego i Oksituczca bije w biegu na 4000 mtr. Abbeglena, Mermilloda, Sibbita i Boiocchiego w czasie 5 m. 17,6 sek.

W biegu za motorami, Lange już nie wie dzieć poraż który bije Kamińskiego, Turowskiego i Oksituczca, przyczem temu ostatniemu, aczkolwiek jest to kandydat na Langego Nr. II, radzimy narazie nie forsować się biegami za motorami na dłuższe przestrzenie.

zy w tygodniu oraz 3 tygodniki sportowe. Te ostatnie nie dorównują pod żadnym względem naszemu „Stadjonowi” ani też „Przeglądowi”. Pisma te wydają kluby sportowe.

Kończąc nadmieniam, że powyższe dane są jedynie wynikami powierzchniowej 6-tygodniowej obserwacji życia sportowego Danji oraz wywiadów z ludźmi, zajmującymi się sprawą wychowania fizycznego. Liczny napływ cudzoziemców, interesujących się przedewszystkiem szkołą Bukh'a, oraz przybywających na roczne kursy do instytutu kopenhaskiego wskazują, iż Danja jest dzisiaj niewątpliwie pierwszorzędnym źródłem wiedzy w dziedzinie gimnastyki szkolnej, wzorem nie do pogardzenia dla wojskowości, „Sokoła”, „Strzelca”, oraz dla tych, którzy najbliższej stykają się z wsią i młodzieżą, dla nauczycieli i M. W. R. i O. P. Zdaje się, że najwyższy czas, byśmy zaczęli pracować od podstaw, od racjonalnej i zastosowanej do potrzeb nowoczesnego człowieka gimnastyki.

Kurletto.

Sensacja tego dnia był również mecz Boiocchi — Sibbit. Mistrz Włoch i mistrz Anglii.

Niepozorny i leniwy Anglik pokazał jednakże w ciągu ostatnich dwu dni, że jest lepszym sprinterem niż wszyscy zgromadzeni w tym sezonie kolarze na Dynasach.

Po „wycięciu” Łazarskiego, postanowiono się przekonać kto jest lepszym z tych dwóch: Włoch czy Anglik i... urządzono im mecz w dwóch rozgrywkach na przestrzeni jednego okrążenia toru.

Pierwsze okrążenie... wygrywa Włoch. Śród publiki żywe oklaski i oznaki zadowolenia...

Drugie okrążenie przynosi zwycięstwo Anglikowi... znowu oklaski lecz znowu dla Włocha. Anglik rozgniewany nie chce dalej startować i dopiero na usilne naleganie jakiegoś „kibica” daje się uprosić i poraz drugi zwycięża bezapelacyjnie... oklaski lecz znowu dla Włocha...

Jak widać rodacy Lloyd Georga nie mają sympatji i na Dynasach, jednakże wszyscy namacalnie przekonali się, że Anglik jest tu najlepszy.

Na tem zakończymy nasze sprawozdanie z trzechdniowego turnieju kolarskiego, który dał zwolennikom tego sportu tyle emocyj i zadowolenia sportowego.

Jeśli nie wspominałyśmy tym razem o innych zawodnikach i ich wysiłkach, za które należy im się niemniejsze uznanie, to jedynie z tej przyczyny, że w najbliższym czasie poświęcimy im specjalny artykuł, w którym znajda ocenę swych walorów kolarskich i... sportowych.

Aha, zapomniałem postawić nagrobek nad byłym mistrzem Polski i Dynasów... p. Stankiewiczem, który w tym sezonie już startować nie będzie.

Niech mu zima będzie lekką...

Muszkiet.

IV Polski Wyścig Samochodowy i Motocyklowy

Automobilklub Polski pomimo niezbyt długiego istnienia swego — posiada poważne zasługi, jako jedyna placówka propagująca w Polsce żywo i energicznie t. zw. sport mechaniczny. W dziedzinie organizowania zawodów samochodowych i motocyklowych o charakterze wybitnie sportowym, Automobilklub polski posiada kilka ładnie zapisanych kart i wcale poważne wyniki sportowe, osiągnięte przez swoich członków.

Organizowane od lat paru doroczne wyścigi samochodowe i motocyklowe wyznaczone zostały w r. b. na odcinku szosy, znajdującym się pomiędzy Bilczą Wolicą a Stryjem. Techniczną stroną zawodów zająć się miał Lwowski Klub Automobilowy, istniejący zaledwie od kilku miesięcy, dla którego przeto owa organizacja zawodów miała być jakgdyby egżaminem dojrzałości sportowej. Przyszła — zaraz na wstępie należy — że egzamin ów wypadł wcale

pomyślnie, że pewne niedomagania natury organizacyjnej, wytłumaczone zresztą brakiem praktyki, zastąpione były dobrą wolą i niespożyta energią organizatorów.

Przytrzymując się zasady, że rodzaj zawodów sportowych powinienby decydować o rodzaju środków lokomocji, Automobilklub polski postanowił udać się do Lwowa samochodami. Pomysł ze wszechmiar gładny pochwały, tembardziej, że pomyślano również przy tej okazji o prasie.

Złożona z kilku samochodów wycieczka ruszyła w drogę, połączwszy się z paroma autami z Bydgoszczy. Szczęśliwie prowadził komandorski wóz znanego sportsmana, płk. Grabowskiego, — Lurn-Klement.

Motor rytmicznie gra, maszyna pędzi w niesamowitych podskokach na odpowiednio po długich deszczach rozmięklej i zdemolowanej szosie, jesienne obrazki wsi i miasteczka pol-

skich kalejdoskopowo migają przed oczami, słońce dziwnie anemicznie jakby od niechcenia błdzi promieniami po ziemi, — wszystko to składa się na wyraźną nutę spokojnej melancholii, która zabarwia specyficznie nawet rozmyślenia o sporcie.

Ale — że nie mam zamiaru pisać listu w rodzaju „na uboczu”, — więc — wracamy do zawodów automobilowych.

Uroczystość sportu automobilowego rozpoczęła w dniu 6 b. m. konkurs piękności samochodów.

W typie samochodów sportowych 1-szą nagrodę otrzymał włoski wóz „Lancia” (p. Gawłowa), 2-gą — Rochet-Schneider (p. Wroński).

Wśród samochodów turystycznych: 1-szą nagrodę — Austro-Daimler (p. Albinowski), 2-gą — Rochet-Schneider.

Zawody odbyły się w dwa dni potem, 8 b. m.

Wybrano w tym celu najlepszy w okolicach Lwowa odcinek szosy, znajdujący się pomiędzy Stryjem a Bilczą Wolica.

Niestety, — w noc poprzedzającą wyścig i cały poranek padał rzęsy deszcz. Szosa rozmiękała. Utworzyła się na niej dość gruba warstwa błota, tu i owdzie potworzyły się nierówności. Warunki dla osiągnięcia wielkich chyżości, szczególnie dla maszyn lekkich okazały się nagle b. trudnymi.

Zpóźród zgłoszonych do zawodów 14 samochodów na startie stanęło zaledwie 7. Warto tutaj wspomnieć o przyczynie nieobecności samochodu, który jedynie wskutek wypadku w drodze ze Lwowa na start nie stanął. Znany kierowca lwowski, dyr. Juhre na Tatrze jechał na zawody z szybkością tak wielką, że na ostrym wirażu — w całym pędzie wpadł na słup telegraficzny i... unieszkodliwił maszynę na czas zawodów. Wypadek nieco paradoksalny: maszyna rozbija się w drodze na zaawody jedynie z powodu zbytnej brawury kierowcy. Pomimo pewnego tragizmu sytuacji, kryje się tu zarazem pewien niedwuznaczny rys komizmu: toć przecie wypadek wygląda jakby spowodowany przez autora.

Warunki zawodów dla wszystkich wozów i motocykli były następujące: wyścig na przestrzeni 10 klm., rozped — 3 klm. Wyścig ten traktowany jest jako przedbieg, w którym następuje eliminacja wozów. Wozy o lepszym czasie kwalifikują się do kilometrów lancy.

Zawody Automobilklubu rozpoczęły wyścigi motocykli z wynikami następującymi:

Kategoria I. Pojemność 175 cm³. Zehnder — Potocki H. — Czas 12:22,2. Szybkość klm/godz. 48,5. Francis-Barneth — Janina Loteczka.

Na 2-im kilometrze od finiszu z powodu zerwania łańcucha p. Loteczka, bieg której, jako jedyny damski na motocyklu, budził zrozumiałą sensację, zmuszona jest zrezygnować. Komisja Sportowa — zezwała na ponowne startowanie — wobec czego p. Loteczka startuje ponownie, już w czasie wyścigów samochodowych, osiągając b. ładny czas — 9:1,3/s. Szybkość klm/godz. — 66,470.

Loteczka, trenująca na motocyklu zaledwie od 2-ich miesięcy, zdradza wybitne uzdolnienie w wybranej gałęzi sportu. Jeździ b. odważnie, postawę na motocyklu zachowuje zupełnie poprawną. Jedno tylko: konieczność więcej spokoju i opanowania nerwów.

Kategoria III. Pojemność — 350 cm³. A. J. S. — Strassburger — 9:0,1/s. Szybkość 66,642 klm/godz.

Kategoria IV. Pojemność 500 cm³. — Norton — W Rychter z Warszawy 6:25. Szybkość 93,506 klm/godz.

Najładniejszy, najbardziej emocjonujący bieg dnia. Rychter osiąga szybkość znacznie większą od maszyn o większej znacznie pojemności. Jeździ brawurowo i pewnie. Wybija się dziś na czoło polskich motocyklistów.

Kategoria VII. Pojemność 1100 cm³. — Indian — Rudawski — 6:58. Szybkość 86,124 klm/godz. — Harley-Dawidson — Wehrstein — 7:38,3/s. Szybkość — 78,466 klm/godz.

Motocykle z wózkiem. Rudge Whitworth-Feldman — 12:26. Szybkość — 48,257 klm/godz. — Indian — Kosiński — 7:16,3/s. Szybkość — 82,455 klm/godz.

Motocykle do biegu na kilometr lancy nie stanęły z powodu złej trasy. Rychter demonstrował pilnie, jak trzęsie i skręca kierownicę nierówność i ślisko terenu.

Nagrody otrzymali p. Rychter Indianopolu i Kom. Sport. A. P., p. Rudawski — br. Skarbka.

Dyplom i uznanie za sportową jazdę otrzymali — Loteczka i Kosiński.

Wyścigi samochodów. Startują wyłącznie samochody turystyczne.

Kategoria IV. Pojemność do 3000 cm³. Lancia — H. Toepferowa. 7.52. Szybkość — 76,270 klm/godz.

Lancia — A. Kapliński — 5,91/s. Szybkość — 116,429. klm/godz.

Z oddali już daje się słyszeć, jak wściekle rwie maszyna. W cudownym pędzie przewija się wóz na finiszu. Kierowca zrosł się z maszyną w jedną niepodzielną całość. Jest duszą maszyną i jej niewolnikiem zarazem. Po biegu — spokojnie pyta o czas, jedynie pot na czole, krwią nabiegłe oczy i lekkie drżenie rąk zdradzają dokonany przed chwilą wysiłek. Sportowiec opanowany, trzyma w garści nerwy własne jednak silnie, jak kierownicę w biegu.

Austro-Daimler — Liefeld — 5:13,2/s. Szybkość 115,010 klm/godz.

Już z posterunków kilometrowych telefonują, że Liefeldowi przeszkodziła w wyścigu wracająca na start po nieudanej pierwszej próbie Loteczka. Liefeld — zgłaszając to samo, prosi o pozwolenie powtórnego startowania.

Komisja sportowa przychyliła się do prośby. W tej chwili p. Kapliński zwraca uwagę komisji, że pomimo przeszkód p. Liefeld finiszował i, że przeto bieg należy liczyć za udany. Komisja nie zmienia jednak stanowiska swego i p. Liefeld startuje ponownie, osiągając tym razem zdumiewający jak na warunki terenowe czas 4,39,3/s, co odpowiada szybkości 128,755 klm/godz. — Jest to najlepszy czas, osiągnięty przez samochody w 10 klm. przedbiegu.

Austro-Daimler — Stwioróg — 7,4,3/s. Szybkość 84,786 klm/godz.

N. A. G. — Gabriel — 5,33,3/s. — Szybkość — 107,914 klm/godz.

Kategoria IV. Pojemność ponad 3000cm³. Fiat 519 — W. Kellermann — 5,42,1/s. — szyb. 105,017 klm/godz.

Austro-Daimler — M. Albinowski — 6,33; Szybkość — 89,933 klm/godz.

Do rekordu na kilometr lancy z kategorii III-ej stają 2 maszyny: p. Liefelda i p. Kaplińskiego. — W kategorii IV-ej kierowcy rezygnują.

Wyniki:

Austro-Daimler — Liefeld. — Tragiczny przypadek spotyka Liefelda. — Świetnie pracujące stacje telefoniczne, chwytające czas stopperami, nie zdołały złapać czasu, nie słysząc się wzajemnie. — Olbrzymi wysiłek Liefelda, który pomimo złych warunków terenowych, pomimo dwukrotnego startowania do biegu 10 klm., stanął również do kilometr lancy — przepadł bezowocnie. Licznik p. Liefelda wykazywał 145 klm. na godzinę. Wspomniały ten wynik nie mógł być, niestety, uznany oficjalnie. — Komisje po naradach zdecydowały zastosować tu następującą sprytną (o mecenasie) formułkę matematyczną: wyprowadzono stosunek procentowy pomiędzy średnią na 10 klm. a na klm. lancy uzyskanymi przez p. Kaplińskiego, i odpowiednio wyprowadzono czas na klm. lancy p. Liefeldowi.

Tym sposobem przyznano p. Liefeldowi szybkość — 133,829 klm/godz., jednak oficjalny rekord przyznano p. Kaplińskiemu, który na Lancii osiągnął mniejszą szybkość.

Przechodząc do omówienia zawodów zatrzymam się przedewszystkiem na niezwykle sympatycznej sylwetce prawdziwego sportowca, jakim bezsprzecznie jest p. Liefeld.

Nie ulega wątpliwości że wysunął się on na czoło sportowców — automobilistów polskich. Kwalifikują go na to zaszczytne miejsce w pierwszym rzędzie zalety moralne. Odwaga granicząca z mądrą brawurą, lojalność w stosunku do współzawodników i władzy sportowej, wybitne fair place i zimna krew. Po biegu na kilometr lancy, mając ręce zakrwawione od wysiłku z jakim trzymał kierownicę, niczem pozatem nie zdradził najmniejszego choćby zdenerwowania. Te zalety moralne oraz umiejętności techniczne pozwalają nam ocenić p. Liefelda jako kierowcę-sportowca, którego śmiało zaliczyć możemy do wysokiej klasy europejskiej.

Pod względem organizacyjnym były pewne braki. Przedewszystkiem do życzenia wiele pozostawiał sposób, a raczej brak zupełny informowania publiczności. Ani megafonu, ani tablicy, uwidaczniającej wyniki zawodów. Nie można przecież brać poważnie ogłoszenie wyników przez jednego dobrej woli człowieka, którego usłyszeć mogli tylko najbliżsi stojący.

Nieznosnym był fakt ustawicznie stojących grup publiczności na szosie przy finiszu. — A przecież cóż łatwiejszego, jak przeprowadzić z obu stron szosy sznur, uniemożliwiający publiczności wejście na szosę. Zdaleka już denerwuje kierowcę widok grup ludzkich stojących mu na drodze.

Energicznym starterem i wogóle duszą zawodów był znany sportsman p. Bitschan z Warszawy. Motorami komisji sportowej — pp. Chelmiecki, płk. Grabowski i mec. Szparłowski. Umiejętnym decyzjom ich zawdzięczać należy, że na zawodach nie było miejsca na niezadowolony.

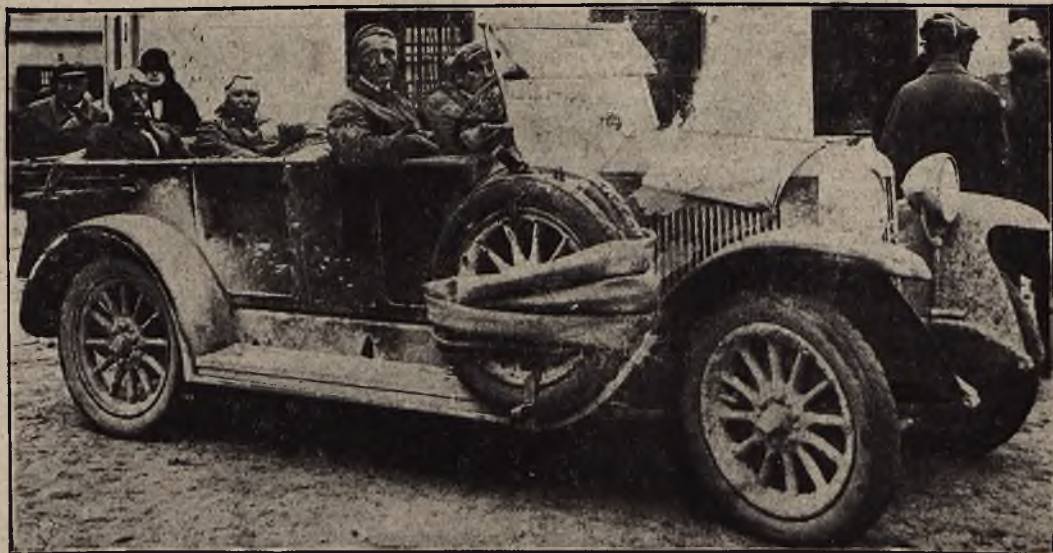
Duszą dziennikarskiego bractwa był oczywiście prof. Wacek ze Lwowa, który na tle aktualnych zawodów automobilowych, snuł ciekawą sieć własnych wspomnień z młodzieńczych swych podróży na rowerze.

Wracaliśmy ciemną nocą samochodem do Warszawy. Ciemne tajemnicze ściany lasów po bokach, w fantastyczne kształty powyginane drzewa i pnie, tak jakoś bezwiednie skłaniały do różnych retrospekcyj. Ktoś jeden snił o Rinaldo Rinaldinim, ktoś drugi studjował pomimo ciemności pozycje niedawnych wałk, ktoś trzeci nastrojony nieco melodramatycznie (jako, że przedtem był bankiet) próbował na różne sposoby „rozradować sobie duszę”.

Ja — wreszcie — snułam dalszy ciąg automobilowych zawodów (trudno — noblesse oblige — albo się jest dziennikarzem sportowym, albo nie). Siedziałam na dziennikarskiej trybunie w cudownym autodromie w Monthlery i z najwyższym wzruszeniem widziałem, jak Liefeld pędzi na przedzie w wyścigu na 10 klm.

K. MuszaŁówna.

ROCHET SCHNEIDER złożył dowód wytrzymałości na V-ym raidzie



W ub. niedzielę 1-szą nagrodę w konkursie elegancji zdobył ROCHET SCHNEIDER

Wioślarstwo polskie na regatach o mistrzostwo Europy

Mimo fatalnych warunków treningu, mimo kardynalnych błędów w przygotowaniu osad, wioślarstwo polskie przy pierwszym swym występie zdobywa dwa miejsca w finałach

Praga 5 i 6 września.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że wyniki uważane przez nas w Pradze za klęskę, podane telegraficznie bez komentarzy do Warszawy, tutaj uznane zostały za sukces. Opinia publiczna spodziewała się bowiem znacznie mniej po naszych wioślarzach, niż oni sami po sobie. Wszyscy u nas są tak przyzwyczajeni do tego, że każdy występ naszej reprezentacji na poważniejszych zawodach zagranicznych, musi się kończyć klęską, iż nikogo nie zdziwiło to, że czwórka nasza odpadła w przedbiegu, a natomiast uważano za sukces zajęcie przez nią ostatniego miejsca w finale. Wioślarze sami wyżej się cenili, i bodajże mieli rację, a że nie zrobili tego, co zrobić mogli, w tem w żadnym razie nie można się dopatrywać ich winy — walczyli bowiem niezwykle ambitnie — lecz winy kierownictwa. Od tego też zaczniemy, gdyż te uwagi naocznemu świadkowi przedewszystkiem się nasuwają.

Przyjeżdżając do Pragi doznałem wrażenia, które mi żywo przypominało pobyt u naszych lekko-atletów w szkole na Batignolles podczas Olimpiady: humory jak najgorsze, nadzieje jaknajbardziej pesymistyczne, i wszystkiemu winni... organizatorowie. Tam było złe odzwianie, zły nocleg i t. d., tutaj było co innego. Oczywiście nie jest winą organizatorów ekspedycji, że Polacy mają to już w swoim usposobieniu, iż nadzwyczaj łatwo się zrażają i tracą wiarę w swe siły, ale jednak w całym szeregu spraw Polski Związek Towarzystw Wioślarskich zawinił, i niepodobna tego przemilczeć, jeżeli mamy się zabezpieczyć przeciwko powtórzeniu w roku przyszłym tego samego przy wjeździe do Lucerny.

Główną przyczyną katastrofalnego stanu psychicznego naszych zawodników przed regatami było to, że łódzie znalazły się na miejscu dopiero na dzień przed zawodami. Wysłane były z Warszawy w czwartek, przybyły na miejsce po tygodniu w czwartek wieczorem, tak, że w nocy jeszcze zjeżdżano tor. Podróż ta nie była bynajmniej zbyt długa: trudno było się spodziewać, by wagon towarowy, przez nikogo nie eskortowany, zjechał na miejsce w ciągu paru dni. Takie opóźnienie przejazdu było do przewidzenia, i należało wysłać łódzie na parę tygodni wcześniej, a w każdym razie można je było wysłać za nieco większą opłatą jako przesyłkę pilną. Zresztą, łódzie na dworcu w Pradze znajdowały się już dość długo nim zostały odnalezione. I gdyby nie energia naszego attaché wojskowego płk. Durskiego, który z niezwykłą troskliwością zajmował się naszą drużyną, nie wiadomo czy łódzie wogóle znalazłyby się na same regaty. Niestety nie mamy u nas w klubach łodzi podwójnych identycznego typu, tak jak mają np. Szwajcarzy, którzy wysławszy jedno trenują u siebie na drugich. W każdym razie jednak, lepiejby było ostatnie, choćby dwa

tygodnie w domu trenować na łodzi nieco innej aniżeli wyczekiwać napróżno na raceboat'y w Pradze. Wyczekiwanie to miało to do siebie, że nietylko cały tydzień był stracony, ale nadto doprowadziło ono zawodników do takiego stanu zdenerwowania, że zdawało się iż nie są oni zdolni do porządnego przejechania toru. Najgorsze wrażenie zrobił na nich widok Holendrów, którzy pierwszy raz po podróży i pierwszy raz znajdując się na obcej wodzie, jechali w ósemce pod względem stylu niżej krytyki, i z dniem każdym przychodzili stopniowo do swojej zwykłej formy. Nasi tymczasem odbywali ersatzowy trening na pożyczanych łodziach czeskich.

Gdy wreszcie łódzie przyjechały okazało się, że... są one wprawdzie znakomite, ale są za ciężkie. Nie jest to już winą Związku lecz klubów, gdyż o tem można się było przekonać już rok temu. Niestety nawet o takich rzeczach trzeba się dopiero dowiadywać przy wjeździe zagranicznym. Osady, w których średnia waga zawodnika wynosiła około 73 kg., jeździły na łodziach przeznaczonych dla wioślarzy mających około 90 kg. Nasza czwórka stanowi ciężar dla czterech ludzi, Szwajcarzy podnosili swoją we dwóch, i to jeszcze z łatwością, trzymając ją jedną ręką!

Trzecią przyczyną niepowodzeń naszych osad była choroba Kuleja, który przez 5 dni miał anginę. Jest to jedyna zdaje się przyczyna, za którą nie będziemy szukali winnych... Vis major.

Pozostaje wreszcie ostatnia, najważniejsza, przyczyna: jest nią sprawa sformowania ósemki. Jak wiadomo, od początku sezonu, od wczesnej wiosny mieliśmy jedną znakomitą czwórkę „pawijską” osadę AZS-u, jedyną osadę polską, która z pośród wszystkich wybijała się na czoło, osadę, po której mogliśmy się wiele spodziewać. Z ósemkami natomiast sprawa była niewyraźna. Mistrzostwo Warszawy przyniosło wynik, który słusznie uznano później za niemiarodajny, w Bydgoszczy bezkonkurencyjną okazała się ósemka AZS'u, która jednak złożona była z wioślarzy zebranych niebardzo dawno, i która w pełnym składzie miała z sobą niewiele treningów. To, że łatwo wygrała — świadczy o słabym poziomie jej konkurentów, a'e bynajmniej nie o tem, żeby na stosunki międzynarodowe była ona sama bardzo silna. I cóż robi się w przededniu mistrzostw Europy? Na trzy tygodnie przed regatami kłeci się ósemkę reprezentacyjną (nasi konkurenci napewno jeżdżą w niezmiennym składzie cały rok). Zbiera się zawodników z dwóch klubów, i ponieważ zgranie oczywiście szwankuje, kładzie się cały nacisk na ósemkę. Treningi czwórki zostają zaniedbane.

Zaznaczyć należy, że na to, by ci sami ludzie jechali jednocześnie w czwórce i w ósemce, nie pozwolił sobie w tegorocznych mistrzostwach nikt. Wypadki tego rodzaju bywały już

w mistrzostwie Europy, ale rzadko. Mógł to zaryzykować w 1912 r. taki zurichski „Grasshopper”, robiła to „Société Royale Nautique de Gand” ze swą historyczną ósemką, pierwszą kontynentalną osadą zwycięską w Henley. Jednak zdarzało się to bardzo rzadko. No, i zaznaczyć należy, że w takich wypadkach i dulki i wiosła na obu łodziach były identyczne, a zawodnicy tylko przesiadali się na treningu z jednej łodzi na drugą, nie znajdując między nimi żadnej różnicy technicznej. U nas tymczasem na jednej z łodzi reprezentacyjnych były dulki francuskie, na drugiej angielskie, a wiosła na obydwu zupełnie różnej długości i wagi.

W takich warunkach znalazła się nasza reprezentacyjna czwórka, ta osada na którą najwięcej mogliśmy liczyć. Przez 2 czy nawet trzy tygodnie, jako czwórka na treningi nie wyjeżdżała.

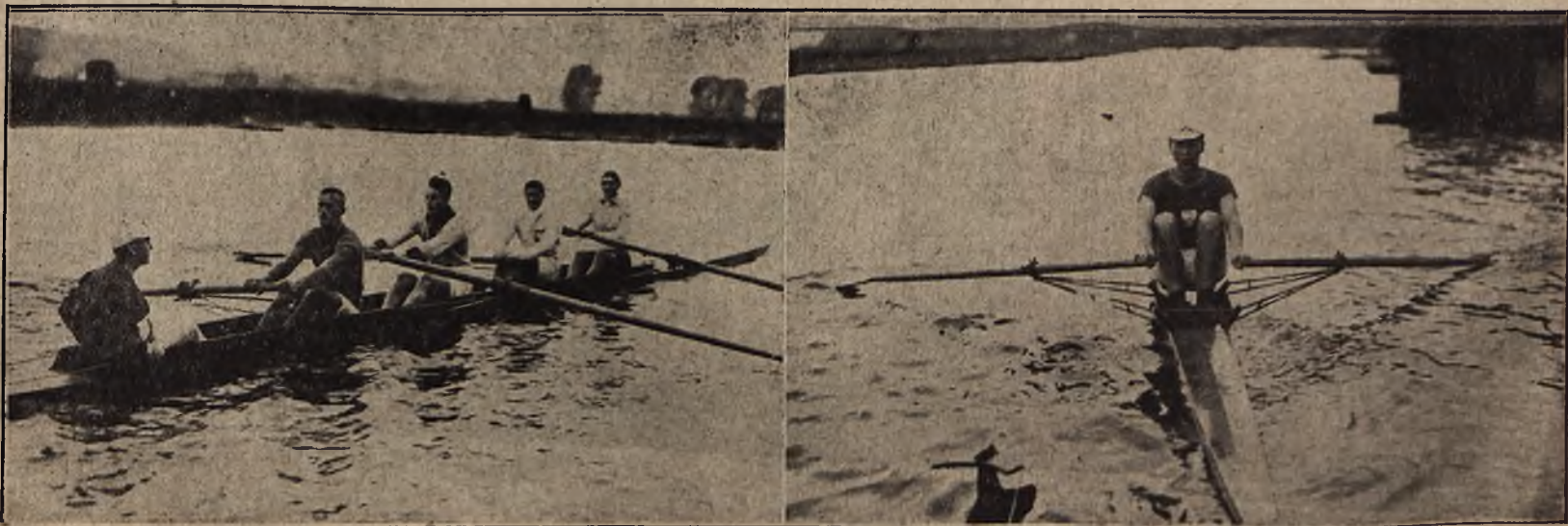
To powinno wystarczyć. Jest to klasycznym przykładem, w jaki sposób mając znakomitą się na „eksport” zagraniczny, można ją zmarnować dlatego, że komuś przywidziało się, iż byłoby dyshonorem dla Polskiego wioślarstwa gdyby nie wystawiło do Pragi ósemki. Możemy się pocieszyć tylko tem, że błąd ten zrozumiano już przed regatami, i choć było to tym razem zapóźno, nie grozi nam powtórzeniem tego w roku przyszłym.

Przed regatami wahano się jeszcze, do czego większą przywiązać wagę. Zdecydowano, że do ósemki, a to z tego względu, że na czwórce, tej świetnej ongi czwórce pawijskiej ostatnie treningi „jakoś nie szły”. I dlatego też, gdy zrozumiano, że o wejściu do finału niema już mowy — a było to już na polowie toru — postanowiono nie „zarzynać się”, i oszczędzać sił przed ósemkami. Jest to jeszcze jeden z wielkich awantazy stawiania do paru konkurencyj, że zawsze zawodnik albo oszczędza się przed następną, albo jest już zmęczony po poprzedniej...

Nasuwa się myśl, że skoro już przed wyjazdem z Warszawy można się było zorientować, że czwórka AZS'u niejako „wsiąkała” w ósemkę, lepiej reprezentowałyby nasze barwy czwórka Koła Wioślarzy, która przecież kończyła w Bydgoszczy tylko o pół długości za mistrzami. Względny finansowy stanowczo nie stały wysłaniu jej na przeszkodzie.

Po tych uwagach, dotyczących naszego przygotowania i usprawiedliwieniu naszych zawodników, przejść wypadnie do przebiegu samych regat.

Tor długości 2.000 m. był bardzo niebezpieczny i na dobrą sprawę nie nadawał się na mistrzostwa Europy. Prąd nie był zupełnie równomierny i stanowczo szanse poszczególnych osad nie były identyczne. Krzywizna toru też zawodnikom nie pomagała, zwłaszcza na łodziach bez sterników. Torów było wreszcie tylko 4, i nie były one wytyczone. Stąd sze-



1) Czwórka AZS Warszawa, 2) Osiecimski-Czapski (WTW) zajął trzecie miejsce w biegu jedynek wyciągowych

reg protestów, z których, nawiasem mówiąc, żaden nie był uwzględniony.

Wełtawy, jako toru regatowego, z kanałem bydgoskim nawet nie można porównywać. Samej organizacji zawodów trudno coś poważniejszego zarzucić. Nie była ona bardzo okazała, ale wszystko odbywało się punktualnie, i publiczność była doskonale informowana zarówno o wyniku każdej konkurencji (wielkie tablice), jak i o ich przebiegu. Łódź motorowa arbitra wozila radjostację, komunikując wszystkim sędziom na mecie, a przebieg wyścigu odzwierciedlały chorągiewki na masztach, przez co widz był wprowadzony w walkę od początku do końca, i mógł się nią przejmować. A było dla kogo to robić: na obu brzegach Wełtawy zebrało się około 10.000 osób!

W sobotę 5 września odbyły się przedbiegi.

Rozpoczęły regaty czwórki ze sternikiem. W pierwszej serii startuje Czechosłowacja (Słavia"), Polska (AZS), Belgja („Royal", Gand) i Węgry („Pannonia"). Węgrzy i Belgowie wysuwając się od razu na czoło. Do kilometra Polska idzie niedaleko liderów i odtań stopniowo odpada, kończąc o jakieś 6 długości za Czechami. Wynik: Węgry 6 : 23,6, Belgja 6 : 25,8, Czechy 6 : 27,8 i Polska 6 : 41,4. Różnica dość kompromitująca, tembardziej, że nie każdy wiedział, iż się oszczędzała przed ósemką, a gdyby to nawet wiedział, mógłby się zapytać dlaczego wogóle startowała.

W drugim przedbiegu Włochy („Timavo", Monfalcone) w lepszym czasie 6 : 16,4 pobili Szwajcarję (S. N. Genève) — 6 : 18, eliminując Francję (C. N. A. Rouen) — 6 : 20,6.

Ostatni z drugiego przedbiegu ma lepszy czas niż zwycięzca pierwszego. Czas jednak wobec zmiennej siły wiatru nie są miarodajne.

W drugim punkcie programu Polska była również zainteresowana. W skiffach startował Osiecimski, który postawił sobie za zadanie pokonać Czecha Zinkego. Zrobił dobry start, jakiś czas na maszcie informacyjnym powiewała polska flaga u góry, po chwili jednk obrońca tytułu mistrza Europy, Szwajcar Schneider („See-Club", Lucerna) wysunął się bez większych trudności na czoło. Zinke nie zdołał mimo wielkich wysiłków wypełnić tych kilkunastu metrów jakie go dzieliły od mistrza Polski. Czasy: Schneider 6 : 57,2, Osiecimski 7 : 08,2, Zinke — 7 : 11,6. W drugim przedbiegu zwycięża łatwo Holender Pieters („De Hopp", Amsterdam) w 6 : 51,2, bijąc Francuza Dettona i Hiszpana Berdugo, który jako jedyny reprezentant wioślarstwa hiszpańskiego zarówno stylem jak i wynikiem kompromitował tych, co go wysyłali. Czas Dettona 7 : 12,6, Berdugi 7 : 32,4.

Dwójki ze sternikiem. I Przedbieg: Szwajcarja („Reuss", Lucerna) i Holandja („Nautilus", Rotterdam) eliminują Włochy (R. C. Genova), Czasy 7 : 00 i 7 : 13 = 6. Włosi dokonowali rozpaczliwych wysiłków, by wywalczyć drugie miejsce, jednak przed samą metą szlakowy Cippolina, znany naszym wioślarzom jako szlakowy pobitej przez nich czwórki w Pawji, zemdał przed metą. W drugiej serii, szczęśliwsi w losowaniu Belgowie i Francuzi szli sobie walk-overem. Czasy odpowiednie: 7 : 19,6 i 7 : 33,2.

Double-scull'e. Pierwszy przedbieg: Szwajcarja (Zürcher Regatta-Verein) bije w 6 : 19,2 Francję (Société d'Encouragement du Sport Nautique, Paryż) 6 : 21,8 i Węgry („Neptun", Budapeszt) 6 : 29,0.

W drugim przedbiegu Czesi cieszą się jedynym triumfem i cieszą się dosyć głośno i gwałtownie: para Gerhardt-Straka (ze „Sławii" i „Melnika") wygrywa łatwo w 6 : 20,6 przed Belgami („Royal Sport Nautique de la Meuse") w 6 : 23,2 i przed Włochami („Lario", Como) 6 : 30,4.

Dzień zamknęły, jak zwykle, ósemki, bieg zawsze najefektniejszy i najbardziej zajmujący. W pierwszej serii Szwajcarja lekko pobiła Francję w czasach 5 : 35,4 i 5 : 40,6. Osada czecha (CAC, Roudnice) nie wchodziła w grę. Kończąc jako trzecia w 5 : 45,6, została wyeliminowana.

W drugim przedbiegu startowała Polska. Od startu wysunęli się na czoło Holendrzy. Polacy prawie zaraz zajęli drugie miejsce i trzymali je do końca, mimo rozpaczliwych wysiłków ósemki „Société Royale Nautique de Gand". Belgowie, choć podeszli do nas bar-



Ósemki na starcie do przedbiegu. Od lewej: Szwajcarja, Francja, Czechosłowacja

dzo blisko, nie zdołali wydrzeć nam miejsca w finale.

Niedziela 6 września, dzień finałów, rozpoczęła się tak samo od czwórek ze sternikiem. Potężna osada włoska po ciężkiej pracy wysunęła się na czoło, a ogólnym faworytom, Szwajcarom, wydarła drugie miejsce najwspanialsza pod względem stylu osada Budapeszteńskiej Pannonji. Czwarte miejsce zajęli Belgowie. Czasy 6 : 17,4, 6 : 21,6, 6 : 28 i 6 : 30, świadczą o ostrej walce między pierwszą i drugą parą.

W pair-oarach obeszło się bez przedbiegów. Startowały tylko trzy osady. Była to jedyna okazja dla Czechów do zdobycia tanim kosztem trzeciego miejsca i cennych punktów do ogólnej klasyfikacji narodów, tych punktów, które stanowiły o ich pierwszeństwie przed nami. Szwajcarzy Reinhardt i Siegentahler z „Reuss'u (Lucerna), para idealnie zgrana, byli bez konkurencji: wygrali bez wysiłku w 6 : 42. Drugie miejsce w 6 : 50,6 zajęli Holendrzy („de Amstel", Amsterdam). Czesi („Słavia") byli w tyle tylko o 15 długości. (Czas 7 : 30).

Skiffy obok ósemek wywołują największe zainteresowanie. Zostało ono jednak osłabione przez to, że wycofał się z finału Francuz, Detton, który wolał zachować pełnię swych sił dla double-scull'e'a, na którym czuł się znacznie pewniej.

W każdym razie, mistrz Polski, nie mając przed sobą Dettona, robił co mógł, by pokonać Schneidera, i nie wiele mu do tego brakowało. Przez paręset metrów Osiecimski prowadził, jednak już na 500 m, Holender Pieters wyszedł na pierwsze miejsce. Na kilometr na drugim miejscu znalazł się Szwajcar. Od tej chwili walka między nim i Osiecimskim była bardzo ostra, a tymczasem Pieters w zdumiewający sposób powiększał odległość, mając na 1500 m. już 4 długości awansu. W chwili tej Osiecimski był o 2 długości za Schneiderem. Na ostatnim odcinku fenomenalny Holender „urwał się" jeszcze o 2 długości, podczas gdy Osiecimski dający z siebie wszystko co dać mógł, brawurowo finiszując pięknym stylem, zbliżył się znacznie do wyzieranego mistrza Europy, będąc na mecie o 1½ długości za nim. Gdyby Osiecimski był skorzystał z tego, że obaj jego przeciwnicy zбочyli znacznie z drogi, i nie trzymając się ich zbliżka, był poszedł po prostej, miałby zwycięstwo nad Schneiderem zupełnie pewne. — Czasy wynosiły: 6 : 46,2, 7 : 01,2 i 7 : 03,8. Czas Osiecimskiego jest znakomity, a to, że tak poważnie zagrażał takiej gdzieś wioślarstwa jak Schneider, były ogólną niespodzianką, i słusznie uważane było przez Czechów za wielki sukces polskiego wioślarstwa.

Jednym z bardziej emocjonujących punktów programu był bieg czwórek bez sternika, który wobec zgłoszenia tylko 4 osad, odbył się bez przedbiegów. Faworyci Szwajcarzy z „Zürcher Regatta Verein", ze słynnym Problemem, z osady, która w roku zeszłym zdobyła mistrzostwo olimpijskie, prowadzili na pierwszych paruset metrach. Włosi (RCC „Barion", Bari) wysunęli się na drugie miejsce, po chwili zo-

stali jednak zdystansowani przez Holendrów i nawet przez Czechów. Wtedy zerwali niebywałe tempo 40 uderzeń na minutę, i wyszli zpowrotem na drugie miejsce na którym utrzymali się do finiszu. Tutaj dopiero wzięli ich Holendrzy („de Amstel"). Prokop.

Czas Szwajcarów: 6 : 13,6, Holendrów 6 : 17, Włochów 6 : 20.

Na dwójkach ze sternikiem o typie łodzi skazanym już przez FISA na zagładę, ale wciąż jeszcze używanym, para Reinhardt-Siegentahler, choć miała jeden bieg za sobą, a natrafia na zupełnie świeżych współzawodników, była i tu bez konkurencji, i wygrała w tak świetnej formie, że zaraz po finiszu w pełnej szybkości przedelfowała przed całą kilkasetmetrową widownię. Drugie miejsce zajęli Francuzi (C. N. Lyon), trzecie Holendrzy („Nautilus", Amsterdam), czwarte Belgowie (Royal, Gand). Czasy: 7 : 00,2, 7 : 07,2, 7 : 17,8 i 8 : 3,6.

W finale Double scull'ów para francuska Stock i Detton uważana przez wszystkich za faworytów, prowadziła od startu do mety, nieznacznie niepokojona przez świetną technicznie osadę szwajcarską z „Zürcher Regatta-Verein, w której na szlaku jechał eks-mistrz Europy Bosshardt i Schmid. Dr. Bosshardt przed trzema laty na mistrzostwach Europy w Barcelonie, i przed dwoma laty na Lago di Como był bardziej bezkonkurencyjny, niż Nurmi na 1500 metrów. Dziś jednak jest już nieco za stary, i musiał wraz ze swym towarzyszem ulec parze Stock-Detton, złożonej ze scullerów mniej znakomitych, ale zgranych zupełnie idealnie, stanowiących jeden żywy mechanizm. Stock-Detton wygrywają w 6 : 10,2. Szwajcarzy mają 6 : 17,8. Trzecie miejsce bez tytułu zajmują Czesi Gerhardt-Straka w 6 : 25,2, bijąc ku niebywafemu entuzjazmowi widowni Belgów, kończących w marnym czasie 6 : 28.

Na starcie prawe skrzydło trzyma amantowa osada z białym orłem, drugie szafirowy „Rowing Club" z kogutkiem galijskim, trzecie pomarańczowi Holendrzy z akademickiego klubu LAGA z Delft. Lewe skrzydło zajmowali Szwajcarzy, w białych koszulkach z białym krzyżem na czerwonej tarczy.

Trzydzieści dwa wiosła uderzyły, zakotłowała się woda, i po chwili Rowing Club jest już na przedzie. Do 500 m. Francuzi mają znaczny awans, na drugim miejscu Polska. Ciężka wojskowa motorówka arbitra, wioząca radjo-stację, z trudem może nadążyć za łodziami. Na kilometrze lewe skrzydło równomiernie wysuwa się naprzód. Francuzi stopniowo tracą teren i cofają się ku osadzie polskiej, będącej o 2 długości w tyle.

Polska zostaje coraz dalej, a Szwajcarzy i Holendrzy równo idą naprzód. Przed metą jednak pięknym finiszem nasi dochodzą coraz bliżej i bliżej zdawało się, że o kilkadziesiąt metrów za metą mogliby ich dożyć.

Szwajcarja wygrywa w 5 : 41,6, wydarłszy z trudem 2 ciężko wypracowane metry Holandji. Czas pomarańczowych 6 : 41,8.

Francja dość daleko — czas 5 : 53. Za nią o półtorej długości Polska w 5 : 57,6.

Na tem zakończył się nasz pierwszy występ w mistrzostwach Europy.

Tadeusz Semadeni.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

PRZYKŁAD GODNY UZNANIA I NAŚLADOWNICTWA

Z wydziału powiatowego Sejmiku w Piotrkowie otrzymaliśmy znamienne korespondencję, nie wymagającą żadnych komentarzy.

Idea powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, zataczająca coraz większe kręgi skupiająca w szeregach swoich wszystkie odłamy społeczeństwa w miastach, słabo bardzo dociera do sfer wiejskich. Inicjatywa Głównego Związku Straży Pożarnych w kierunku podjęcia prac WF i PW przez ochotnicze straże pożarne, jako jednostki najliczniej rozsiadane po wsiach, idzie zatem w kierunku propagowania powyższych idei głównie wśród sfer wiejskich.

Najważniejszym bodaj dziełem prac WF i PW są prace wśród młodzieży wiejskiej. Chodzi tu głównie o przysposobienie tej młodzieży pod względem psycho-fizycznym do późniejszej służby w wojsku t. j. o wyrobienie w niej tych cech charakteru i takiego hartu ciała, jakiego wymagają nowoczesne zagadnienia służby wojskowej od rekruta, a wojny od obywatela — żołnierza. Celem tych prac będzie wyrobienie pod względem duchowym; cech charakteru jak: karności, sumiennosci, szybkiej orientacji, cierpliwości, wytrwałości, solidarności w działaniu i t. p. pod względem zaś fizycznym: siły organizmu,

5) Deklarację, iż szkoła WF i PW będzie posiadać swój lokal, ewentualnie boisko.

Rok pracy w szkołach WF i PW zaczyna się od 1 października i trwa do 30 września następnego roku, a rozpada się na dwa półrocza: a) zimowe od 1.X do 31.III i b) letnie od 1.IV do 30.IX.

Każda szkoła WF i PW poświęca dwie do trzech godzin tygodniowo i jedną niedzielę lub święto w miesiącu na ćwiczenia WF i PW.

Ze swej strony zaznaczamy, iż Wydział Powiatowy strażom pożarnym, które przy swych oddziałach deklarują się prowadzić szkoły WF i PW przyjdzie z jaknajdalej idącą pomocą tak przy budowie boisk, jak i przy zaopatrzeniu w konieczny sprzęt sportowy.

Dla przygotowania szkołom WF i PW odpowiedniej liczby wykwalifikowanych instruktorów Wydział Powiatowy w porozumieniu z wojskowską urzędzą w październiku r. b. specjalny kurs instruktorski (termin dokładny będzie podany później).

Na powyższy kurs poszczególne straże pożarne wyślą przynajmniej dwóch najtęższych, tak pod względem duchowym, jak i fizycznym, kandydatów. Kurs trwać będzie od 4 do 6 tygodni. Kursiści otrzymają bezpłatne życie i mieszkanie. Wykłady teoretyczne i praktyczne prowadzone będą przez specjalistów z zakresu wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i pożarnictwa

matycznym — jest wstępem do przyszłej naszej wojny na Zachodzie.

Rozmiar czynionych przygotowań do tej wojny, — zwłaszcza po stronie przeciwniej — najlepiej potrafi wyjaśnić nam rozmiary przyszłego starcia, jak niemniej zapozna nas z temi siłami i środkami naszego wroga, jakie będziemy musieli pokonać.

Wiedząc o tem wszystkim własny wysiłek przygotowawczy powinniśmy przystosować do warunków rzeczywistych, aby móc prześcignąć przygotowania nieprzyjaciół naszych.

Wtedy tylko ślamazarnie poczynania nasze ustąpią miejsca rzetelnej pracy. Przystaniemy błędzić po omacku i odrzucimy marzenia o „niebieskich migdałach”.

Wojna światowa skończyła się 5 minut wstecz przed rozstrzygnięciem...

Półowiczne zwycięstwo wytworzyło anormalny stan rzeczy...

Niemcy nie uznali się za pokonanych — przeciwnie każdy niemiec pała jeszcze większą nienawiścią do swych wrogów i żyje nadal myślą o krwawym odwecie za rzekomą hańbę i krzywdę, jaką wyrządziła mu koalicja i jej stronnicy.

I chociaż traktat wersalski postanowił pewne ograniczenia wojskowe dla Rzeszy Niemieckiej — jednak odrazu powstały liczne towarzystwa, mające na celu „oswobodzenie” Niemiec, a rozrost i organizacja owych towarzystw dosięga ogromnych rozmiarów.

Jak należało tego się spodziewać na czele wszystkich towarzystw stanęli w pierwszym rzędzie wojskowi b. armii cesarskiej, a przede wszystkim oficerowie.

Zatem należy stwierdzić fakt, że aczkolwiek wspomniane organizacje noszą nazwy towarzystw sportowych, politycznych, korporacyjnych i t. p., to jednak pierwiastek wojskowo-wychowawczy tkwi w nich głęboko i mocno o czem świadczą liczne dowody.

I tak na czele wszystkich organizacji niemieckich stoi Niemiecki Związek Oficerów (Deutscher Offiziers Bund).

Niższą gradacją związków, przez wpływ, jaki im udziela Zw. Oficerów całkowicie mu podległych, stanowią związki szeregowych (Stahlhelm, Flurschutz, Vaterländischer Kriegerverein i t. p.) oraz związki młodzieży, jak np. Wandervogel, Jungdeutschland, Jungstern i wiele innych.

Wojskowo wychowawcza praca w tych związkach aczkolwiek jest tajną, jednak wszędzie jednolicie prowadzą ją wojskowi, a zwłaszcza oficerowie rezerwy, co wyraźnie występuje w czasie odbywających się licznie rewii i ćwiczeń wojskowych.

Na szczególną uwagę zasługują ćwiczenia wojskowe i manewry w których biorą udział niemieckie organizacje p. w., zasilając oficjalne oddziały siły zbrojnej Rzeszy do etatów wojennych.

Zazwyczaj wspólne manewry wojsk niemieckich ze stowarzyszeniami odbywają się nad naszą granicą — w 1924 roku pod Piłą i w Prusach Wschodnich, w b. r. w okolicach Gdańskiego korytarza i t. d.

Z powyższego wynika, że cały naród niemiecki łączy się w towarzystwa, które współdziałają i pracują wzajemnie w ścisłym związku z oficjalną Reichswehrą i w stosunku do niej są czynną rezerwą, kierowaną przez wojskowych, którzy znów wszelkie instrukcje otrzymują z Berlina.

Przechodząc więc do szczegółowego rozpatrzenia organizacji p. w. w Niemczech widzimy zasadniczy podział pracy: Związek oficerów — kształci i wychowuje instruktorów oznaczając ich funkcje i przydziały, wyżsi dowódcy wszelkimi środkami szerzą propagandę w znaczeniu powrotu do dawnej potęgi i oswobodzenia państwa z pęt Wersalskiego traktatu.

Związki szeregowych są faktycznie zastępcami podzielonemi na oddziały i jednostki taktyczne, któreimi dowodzą podoficerowie, młodzież to przyszła armja czynna wytyczenie szkoląca się pod bezpośrednim kierownictwem tak oficerów, jak i podoficerów armji stałej i rezerwy. Ogólny podział wojskowy stowarzyszeń szeregowych i młodzieży dzieli się na następujące jednostki: najwyższą jest pułk — czyli t. zw. „Gane”, baonom odpowiadają „Ortsgruppen”, kompanjom „Kameradschaften”, plutonom „Zuge” i drużynom „Kleine Gruppen”. Każdy z tych oddziałów ma swoje zgóry przywidziane dowództwo



Lekcje gimnastyki w obozie p. w. Pohlanka

zwinności i zręczności, opanowania terenu, wytrzymałości i t. p. Prócz tego chodzić będzie o przerobienie pewnego materiału z zakresu wojskowego, aby w ten sposób ułatwić późniejszą naukę wojskowską, i ewentualnie skrócić czas służby w wojsku do minimum, co oczywiście pociągnie za sobą zmniejszenie wydatków, jakie Państwo, a więc i pośrednio my,łoży na wojsko.

Podejmując zatem inicjatywę Głównego Związku Straży Pożarnych oraz DOK Nr IV Łódź zakładamy w roku bieżącym przy poszczególnych oddziałach straży pożarnych, na terenie naszego powiatu, tak zwane szkoły WF i PW, których zadaniem będzie prowadzenie WF i PW tak wśród członków straży pożarnej, jak i wśród całej ludności, a głównie młodzieży wiejskiej od lat 16 do 21.

Każda straż pożarna celem uzyskania upoważnienia na otwarcie i prowadzenie szkoły WF i PW obowiązana jest złożyć na ręce instruktora pożarniczego przy Wydziale Powiatowym do dnia 15 września 1925 r. następujące dane:

- 1) Uchwałę Zarządu, iż postanawia zorganizować przy straży szkołę WF i PW.
- 2) Listę imienną kandydatów do szkoły WF i PW z zaznaczeniem roczników i wyszkolenia członków (najmniej 27 członków).
- 3) Deklarację, iż Zarząd zobowiązuje się zakupić sprzęt i regulaminy do prowadzenia szkoły WF i PW.
- 4) Deklarację, iż Zarząd zobowiązuje się prowadzić ćwiczenia w ciągu jednego roku wyszkolenia.

Dodać wypada, iż ustawa o powszechnym wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowym będąca obecnie w opracowaniu, przewiduje, iż instruktorzy szkół WF i PW będą za swe godziny zajęć w szkołach odpowiednio płatni.

Bezpośredni nadzór nad szkołami WF i PW mają na terenie tutejszego powiatu, z ramienia Wydziału Powiatowego, Instruktor pożarniczy, z ramienia zaś wojskowskiej oficer instruktorski, do nich też należy się zwracać w sprawach związanych z prowadzeniem szkół WF i PW.

Reasumując powyższe, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich samodzielnich oddziałów straży pożarnych na terenie powiatu Piotrkowskiego, by nie poskapiły trudu w postawieniu WF i PW na należytych poziomach i by tak jak pod względem ilości straży, tak i jakości takich powiat Piotrkowski stał na pierwszym miejscu wśród powiatów Rzeczypospolitej Polskiej

Przewodniczący Wydziału — Starosta

(—) S. Fijałkowski.

Sekretarz (—) B. Futyma.

P. W. W OBOZACH NASZYCH EWENTUALNYCH PRZECIWNİKÓW NIEMCY

„Dokładne poznanie swych wrogów — jest rękojmią zwycięstwa”.

Obecna bezkrwawa walka, jaka się toczy pomiędzy Polską — a Niemcami na polu dypl-

przyczem organizacja d-twa pułku przywiduje możliwość rozwinięcia się w d-two dywizji.

Dyslokacja—czyli terytorjalne rozmieszczenie „Ganów” (pułków) znajduje się przeważnie nad naszą zachodnią granicą.

„Flurschutz”—obrał sobie pogranicze okręgu Poznańskiego, „Deutsche Kampferorganisation”, „lfo”—stoją nad granicą Śląską—zaś inne organizacje są rozrzucone w Prusach W., na Pomorzu i na terenie w. m. Gdańska.

„Stahlhelm”, „Vatld. Kriegsverein”—obejmują całą Rzeczę.

Na specjalną uwagę zasługują „Związki Jeździeckie”—przyszła kawalerja niemiecka na naszym zachodnim pograniczu,

Korzystając z zapomóg państwowych, datków społeczeństwa, dobrowolnych składek członków, a zwłaszcza dzięki zasiłkom posiadaczy ziemskich majątków, materialne zaopatrzenie niemieckich związków p. w. jest doskonałe.

Mimo posiadania całkowitego ekwipunku związki zakupują od państwa broń, która znajduje się w rękach członków; składają się na nią nietylko karabiny, lecz i karabiny maszynowe, działa piechoty, miotacze min i ognia, oraz działa polowe.

Jeden z związków posiada np. dwa tysiące karabinów, 23 ciężkie karabiny maszynowe i cztery działa 7,7 cm.

Liczebna siła poszczególnych stowarzyszeń waha się różnie od 4 tysięcy członków—do przeszło 2 milionów. Ogólnie zaś biorąc niemieckie p. w. liczy kilkanaście milionów członków.

Na wyjątkowe podkreślenie zasługują specjalne organizacje p. w.

Są to kadry kolejowe „Technische Nothilfe”, „Wiejska kawalerja”—t. zw. „Freier Bauerübungs-bund zu Pferd”, „kadry lotnicze”—a w „Ganach” istnieją oddziały łączności, taborowe, w kancelariach znajdują się biura mobilizacyjne, tak że w razie wojny nie będziemy mieli do czynienia tylko ze 100-tysięczną Reichswehrą, ani też z poszczególnymi stowarzyszeniami p. w. o charakterze doraźnym, lecz spotkamy się dziś z tajną jutro być może z jawną dobrze zorganizowaną i prowadzoną Armią Niemiecką.

Praca więc w stowarzyszeniach niemieckiego p. w. prowadzi się według ścisłych danych przez wojsko, jest popieraną przez Ministerstwo Reichswehry (Ausbildungsabteilung), które urządza i organizuje ćwiczenia i manewry, oraz udziela pomocy, odkomenderowując instruktorów, ułatwiając techniczne wyposażenie i dając wsparcia pieniężne organizacjom, patrząc na co nie mamy prawa zamykać oczy, na wzór francuskiego ministra wojny z 1870 roku chętną się tem, że „u nas wszystko jest gotowe do ostatniego guzika”!

Nic nie jest i nic nie może być gotowe dopóki nie prześcigniemy nietylko swych przeciwników, lecz tak samo i samych siebie.

Sprawa własnego p. w. nie powinna pochodzić ani z roli, ani z soli, ale z tego co nas boli.

M. Szelański.

HIPPIKA

L w ó w

Wyścigi konne MTZ. Dzień pierwszy 6.IX.25. Staraniem Małopolskiego Tow. Zachęty Hodowli Koni we Lwowie odbyły się wyścigi konne, na których program złożyły się: bieg otwarcia płaski, bieg z płotami, bieg płaski, bieg z płotami, steeple — chase i oficcerski bieg z przeszkodami. Pogoda dopisała znakomicie, publiczności około 1000 osób. O placu wyścigowym (lwowskiej Saharze) lepiej nie wspominać, gdyż sprawa ta już kilkakrotnie poruszana była przez prasę.

Bieg otwarcia płaski: Meta około 1600 m. Startuje 2, 1) ppor. Roztworowski, 2 p. szwol. na „Alfie”, 2) kpt. Kapiszewski, 6 Djon. Tab. na „St. Bronchit”.

Bieg z płotami: Meta około 2800 m. Startuje 5, 1) rtm. Wislouch, 14 p. ul. na „Backfischu”, 2) por. Wójtowicz, 9 p. ul. na „Kasztelance”, 3) rtm. Kownacki, 22 p. ul. na „Candia”.

Bieg płaski: Meta około 2000 m. Startuje 3, 1) ppor. Roztworowski, 2 p. szwol. na „Signorina Romanelli”, 2) por. Nowacki, 14 p. ul. na „Nepuntie”, 3) rtm. Kownacki, 22 p. ul. na „Pallas Atene”.

Bieg z płotami: Meta około 2400 m. Startuje 5, 1) por. Korytkowski, 14 p. ul. na „Latarniku”, 2) por. Sochecki, 21 p. ul. na „Holbercie”.

Steeple-chase: Meta około 4000 m. Startuje 3, 1) itm. Dołrzański, 2 p. szwol. na „Uro-

ku”, 2) por. Wolski, 8 p. ul. da „Runaway Girl”, 3) P. Kruszewski, na „Val di Sole”.

Oficerski bieg z przeszkodami: Meta około 3600 m. Startuje 8, 1) kpt. Kapiszewski, 6 Djon. Tab. na „Iskrze”, 2) por. Tuński, 19 p. ul. na „Moja Mita”, 3) rtm. Jabłoński, 12 p. ul. na „Filucie”.

Jak widać z powyższych wyników, obsada biegów zawiadła zupełnie. Do jednego tylko ofic. biegu stanęło aż 8 zawodników. Charakterystycznym jest, że na każdym wyścigach MTZ pojawiają się te same konie, o nowych jakości ani słyhu. Organizacja poprawiła się znacznie. Tor wyścigowy urządzony bardzo dobrze, miejsca dla widzów poodgradzane, wszędzie tabliczki orientacyjne etc. Całe to urządzenie toru i trybuny zawiadza MTZ niezmordowanej i bezinteresownej pracy por. Lipowicza i ppłk. Rössnera Artura z 6 Djon. Tab. Wyróżnili się wśród jeźdźców por. Wolski z 8 p. ul., który mimo utraty strzemion przy pierwszym skoku w steeple finishuje bardzo ładnie i przybywa jako drugi do mety i kpt. Kapiszewski z 6 Djonu Tab., który pięknie finishując bije bezkonkurencyjnie pozostałych 7-miu jeźdźców.

E. T.

Zawody konne 6-go Dywizjonu Taborów we Lwowie. Przy udziale doborowej publiczności odbyły się w 6 Dyonie Tab. zawody konne, na program których złożyły się: jazda wzo-

na „Leszku”; 2) por. Siemiński na „Manon”; 3) por. Hyłko na „Kalifie”; 4) p. Babecka na „Irydjonie”; 5) p. Krzeczunowicz na „Chevi”; 6) por. Wróblewski na „Gazie”; 7) kpt. Bucior na „Lenarcie”; 8) por. Wiśniewski na „Erazmie”.

Bieg przez przeszkody podoficerów. Trasa 12 klm., nagród 5, przeszkód 12. 1) wachm. Wójcik na „Darwinie”; 2) wachm. Nazarkiewicz na „Emirze”; 3) plut. Michalski na „Jance”; 4) chor. Domański na „Orjonie”; 5) wachm. Kurpiel na „Djable”.

Bieg myśliwski. Trasa 10 klm. w mokrym terenie wskutek deszczu. Startuje 7, nagród 3, master ppłk. Rössner Artur, kontrmaster por. Sozański. 1) por. Wróblewski na „Henryku”; 2) kpt. Rozdół na „Lali”; 3) p. Krzeczunowicz na „Expresie”.

Konkurs pocieszenia. Startuje 10, nagród 3, przeszkód 10. 1) por. Hyłko na „Kalifie”; 2) p. Krzeczunowicz na „Chevi”; 3) por. Siemiński na „Lizie”.

Zawody wykazały dosadnie, ile pracy włożono w organizację i że ta praca nie poszła na marne. Doskonałe opanowanie konia, ładne dośiady, piękne prowadzenie koni na przeszkody, oto wyniki żmudnej pracy 6 Dyonu Tab.

Do jazdy wzorowej, tej najtrudniejszej i bodaj że najpiękniejszej gałęzi hippiki staje 4 oficerów. Jazda wzorowa wykazuje najlepiej trud włożony w konia przez jeźdźcę. To też słusznie



Obóz IV (DOK VII) przed namiotem

rowa, bieg przez przeszkody oficerów i podoficerów, bieg myśliwski i konkurs pocieszenia. Biegi przez przeszkody i myśliwski odbyły się w lesie bitohorskim, gdzie czerwone fraki i amazonka zmieszane z mundurami, ślicznie harmonizowały z zielenią lasów. Pogoda średnia, startują oficerowie 6 Dyonu Taborów, cywilni panowie i jedna amazonka.

Jazda wzorowa. Startuje 5 koni, 3 nagrody. 1) por. Weigel Adolf na „Gastlerze”; 2) por. Wagner Władysław na „Orbisie”; 3) por. Wagner Wład. na „Hejnale”.

Bieg przez przeszkody oficerów. Trasa 12 klm., nagród 8, przeszkód 12. 1) por. Lipowicz

por. Weigel otrzymał pierwszą nagrodę, a por. Wagner na dwóch koniach drugą i trzecią.

Dalej, w biegu przez przeszkody umiejętnie i pięknie prowadził konia por. Lipowicz, a piękną stylową jazdą wykazali się: por. Wróblewski, p. Krzeczunowicz, por. Hyłko, pani Babecka (po damsku) i por. Siemiński.

Wśród podoficerów wyróżnili się wachm. Wójcik i Nazarkiewicz. Zaznaczyć trzeba, że wachm. Pierzynowski zrolował nie spadając z konia, który się podniósł i poszedł dalej. Bieg myśliwski lekko wygrał por. Wróblewski. Pięknie finishował kpt. Rozdół, lecz pomimo włożonego wysiłku musiał uleść szybkoconiemu „Henrykowi”.

Organizacja zawodów dopisała w zupełności, za co należy się organizatorom, a w szczególności dowódcy pułk. Rössnerowi pełne uznanie i podzięką za tę piękną imprezę.

Jury w skład którego weszli gen. Siarkiewicz, ppłk. Erwin Rössner, p. Babecki i rotm. Kownacki działało sprawnie i sprawiedliwie.

E. Tat.

GIMNASTYKA

Ćwiczenia gimnastyczne w Związku Handlowców. We wtorek dnia 15 września Koło Gimnastyczne Związku Zaw. Prac. Handl. Przem. i Biur. m. st. Warszawy (Sienna 16) rozpoczyna sezon ćwiczeń gimnastycznych. Lekcje, prowadzone przez prof. gimnastyki Edw. Ładno, odbywać się będą w sali gimnastycznej Związku, we wtorki i piątki od godz. 8 m. 15 wiecz.

CHCESZ KRYTYKOWAĆ GRAJĄCYCH?

POZNAJ PRZEDEWŚWYSTKIEM
250 PYTAŃ I ODPOWIEDZI

W NAJNOWSZYM WYDANIU

PIŁKI NOŻNEJ

H. JEZIOROWSKIEGO.

Cena 2 złote. — We wszystkich księgarniach.

Z REDAKCYJ OKRĘGOWYCH

ŁÓDŹ

Po nietyle długiej, ile nużącej przerwie, znów zagościło na boiskach łódzkich to dobrotnie bóstwo, zwane powodzeniem. Rozpoczynający się sezon jesienny mimo, iż pod niepewnymi aurozami, bowiem pani aura nijak nie może się pogodzić z poboznym westchnieniem tysięcznych rzesz sportowych o pogodę — posiada niemałego wabika w postaci nowych reguł o spalonym, a także w rozgrywkach puharowych. Nic zresztą dziwnego. Nowe reguły o spalonym zyskują dla piłki nożnej te szeregi „publiczki” sportowej, która znudzona jednostronnością życia sportowego w Łodzi — odwróciła się odeń. Drugim, niezmiernie poważnym momentem, są walki o puhar, które wynagrodzą nietylko brak zawodów o partykularne mistrzostwo, lecz ze względu, iż rozgrywane są odmiennym a dużo ciekawszym systemem — siłą rzeczy budzą ogromne, a łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Tak więc wróżyć sobie należy, iż nuda na boiskach Łodzi została rozproszona, tembardziej, że i inne dziedziny sportu poczynają dawać znać, że żyją. Tyczy się to w pierwszym rzędzie lekkiej atletyki i dlatego należy jej tym razem nieco więcej miejsca poświęcić.

Przedewszystkiem, ze względu na to, iż w dn. 26 i 27 b. m. odbyć się mają zawody okręgowe lekko-atletyczne.

Jak wiadomo, mistrzostwa okręgowe nie doszły do skutku z braku chęci do pracy ze strony zarządu ŁOZLA. Dopiero teraz zarząd ŁOZLA, który w międzyczasie z 10 osób „schudł” do 3 członków, postanowił urządzić zawody okręgowe. Prócz klubów łódzkich do tych zawodów staną lekko-atletcy z innych miast okręgu łódzkiego, a mianowicie: Piotrkowa, Kalisza i t. d.

Ogromne znaczenie propagandowe posiadają także zawody o mistrzostwo OK IV, które dzięki bogatemu programowi igrzysk lekko-atletycznych, niewątpliwie spełnią swe zadanie.

W ub. tygodniu odbył się X Międzynarodowy turniej tenisowy, urządzony przez ŁKLT. Trudno jednak powiedzieć, by był on międzynarodowy, skoro jedna zaledwie „rakietka” reprezentowała zagranicę. Natomiast wyznać należy, że turniej tegoroczny wypadł nadzwyczaj błado w stosunku do dotychczasowych. Brak zapowiedzianych zawodników i zawodniczek, jak dawniej, mistrz Bauer z Gdańska, trzech Żółtowsky z Poznania, panie Poradowska i Dubieńska oraz w. in., dał się dotkliwie odczuć i wybił swe piętno na poziomie zawodów. Zarówno więc ze względu na brak całego szeregu zapowiedzianych „rakiet”, jak i braków i nietaktu ze strony organizatorów, turniej tegoroczny musimy uznać za nieudany. Natomiast zastanowić nas powinny wyniki, jakie ten turniej przyniósł — z nich konstatujemy, że Łódź dzierży bezapelacyjnie w tenisie polskim pierwsze miejsce. Wydaje się to jednak paradoksalne. Łódź — miasto prawie że bez courtów, miasto, w którym tenista uważany jest w szerszych warstwach społeczeństwa — za okaz, godny sui generis muzeów — ta Łódź jest miastem mistrzów tenisowych. Wbrew twierdzeniom kol. Semadeniego, że z ilości wyraza jakości — Łódź wybiła się z pod tej reguły i wykazała, że i w tej dziedzinie należy do wyjątków. Co prawda, nic w tem dziwnego. Zastanówmy się jednak: Łódź — miasto, liczące ponad pół miliona mieszkańców, z tego, brak odnośnej statystyki uniemożliwia podanie cyfr nawet w przybliżeniu — na „oko” jednak uprawia sport kilkanaście tysięcy młodzieży płci męskiej i paręset dziewcząt. Oczywiście nie wszyscy, ba, zaledwie mała część uprawia sport mniej lub bardziej racjonalnie —

lwia część tej liczby, to tacy, dla których kopnięcie „prawdziwej” piłki nożnej to efemeryczna rozkosz. Ilu jednak mamy tenisistów? Może stu, może nieco więcej, a może i nieco mniej. Ale... kto w Łodzi uprawia tenis. Jedyny w Łodzi klub tenisowy ŁKLT jest klubem raczej towarzyskim, do którego należą wyłącznie potentaci finansowi. Ludzie ci, posiadając wiele wolnego czasu, a niewiele kłopotów, z łatwością mogą oddać się „swemu” sportowi, przyczem oczywiście dochodzą do bardzo ładnych nieraz wyników. Nieliczne jednostki, które nie posiadają odpowiednich środków, a „chorują” na manję gry w tenisa, ci muszą opłacać kilkakrotowy haracz za godzinę gry na skandalicznym wprost korcie, przy ul. Przejazd. A że tenis wymaga dobrej i zawsze stałej kondycji, to ci, którzy sobie na codzienny trening pozwolić nie mogą, ergo, poważniejszej roli w tej dziedzinie nie odegrają. Jest to w znacznym stopniu winą ŁKLT, który dysponując najpoważniejszymi z wszystkich klubów polskich środkami, nic, prócz dorocznego rozdawania wątpliwej wartości sportowej puharów, dla tenisa nie robi. Wyznać jednak należy, że to jest b. mało i nic dziwnego, że ŁKLT nie cieszy się w Łodzi uznaniem ani sympatią — a trwać to będzie tak długo, póki nie zrozumie, że sport, poza ładną grą w tenisa, ma także i inne ideały...

WILNO

Szaruga i zimno ostatnich tygodni ujemnie odbiły się na tempie naszego życia sportowego. Jedyni bodaj piłkarze nie ustąpili z placu.

Lekkie atlety pochowały się po łąkach. Opaleni wioślarze z tygodnia na tydzień przesuwają terminy swych turystycznych wypraw, a i trening do jesiennych regat wygląda słabo, każdy patrzy na zachmurzone, płaczące niebo... i chmurzy się również.

Szeroko reklamowanym imprezom sportowym LOPP'u udało się o tyle, że deszczycy siąpił z przerwami, wystraszona publiczka jednak nie dopisała. Co prawda dużo trzeba było dobrej woli, by „regaty wszystkich klubów wioślarskich Wilna” zaliczyć do imprez sportowych. Jedynym walorem tych „wyscigów” było szybkie a sprężyste ukończenie całej hecy. Osady wszystkich klubów ścięły się „wewnątrz”, jadąc sznurem jeden klub za drugim. Jaką kto z tego osiągnął korzyść, przypuszczać należy, że sami organizatorzy nie mogliby powiedzieć.

Wogóle jeżeli chodzi o pracę sportowo-wioślarską, tośmy tego roku — trza przyznać ze skruchą — zależeli pola: AZS budował się, Wil. TW¹ myślało o budowaniu. Saperzy wykańczali to co się zbudowało ub. r. — jednym słowem inwestycje zjadły sport, który siłą rzeczy „odłożył się” do lepszych czasów. Powstał jednak projekt, który w razie realizacji może stać się punktem zwrotnym dla wioślarstwa w Wilnie: chodzi tu o przeniesienie wszelkich imprez sportowo-wioślarskich (regaty międzyklubowe, międzymiastowe a in spe międzynarodowe dla Nadbałtyki) do położonego o 9 km. od Wilna a 1,5 km. od Wilji — „Zielonego Jeziora”. Urzeczywistnienie tego projektu letniej regatowej kolonii wioślarskiej — da Wilnu najlepszy bodaj, a bezsprzecznie najpiękniejszy tor wioślarski w Polsce. 3500 metrowa trasa na stałe spokojnej, szmaragdowej wodzie, położonego w głębokiej kotlinie jeziora, start chociażby 12 ósemek odrazu — niech się Bydgoszcz schowa (zwłaszcza te słupki Brdy ujścia dla łodzi bez sternika będą miłą niespodzianką dla zagranicznych gości na mistrzostwach Europy w 1927 r.).

Więcej serca w grze i częstsze strzały, a niejeden z widzów przekonał by się ze żdziwieniem, że nawet Domański puszcza bramę, choć wielu zwolenników Makkabi stanowczo twierdziło, że to mu się nie zdarza.

Warszawianka grała w dziesiątkę. Do przerwy gra mniej więcej równa, przyczem uwidaczniają się wady Makkabi i zalety Warszawianki. Gdy Makkabi bez końca bawi się w podawanie piłki, biało-czarni inicjują szereg szybkich ataków, wyzyskując nowe przepisy.

Po przerwie długi okres przewagi Makkabi, która literalnie gniecie Warszawiankę, a jednak nic wskurac nie może.

Tymczasem Warszawianka otrząsnęła się i sama rozpoczęła atakować. Mimo wysiłków Haima, funkcjonującego w obronie i niezłej gry pomocy, Warszawianka zdobywa szereg bramek, za przyczyną obu Luksemburgów, z których jeden dobrze rozdawał piłki, a drugi ciągnął atak naprzód. Nieciekawo naogół mecz zgromadził około 1000 widzów. Sędziował poprawnie p. Michałowicz.

Ł ó d ź

Siła — Hakoah 3:1 (2:0). Zawody powyższe zgromadziły liczne rzesze publiczności na boisku przy ul. Wodnej. Gra należała do b. ciekawych ze względu na dobrze dysponowane w dniu tym napady obu zespołów. W 1-ej połowie, mimo gry otwartej, zdołała Siła uzyskać dwie bramki przez Walca i Hahna z winy obrony białoniebieskich. Hakoah natomiast: nie wyzyskał rzutu karnego. Po przerwie Hakoah z miejsca narzuca ostre tempo i stara się wszelkimi siłami wyrównać. W tej fazie gry zasługuje na wyróżnienie bramkarz Siły, który szczęśliwie i przytomnie broni szeregu niebezpiecznych strzałów. Jedyną bramkę dla Hakoahu, niemożliwą do obrony strzela z kilku metrów Edelbaum II z podania Zaklikowskiego. Trzecią a zarazem ostatnią bramkę dnia uzyskuje dla Siły Walec dość przypadkowo. Zawody prowadził sprawnie p. Piotrowski.

ŁTSG komb.—Kadimah 5:2 (5:0). W zawodach pomiędzy II-gą drużyną ŁTSG a C-klasowym Kadimahem, zwyciężyli pierwsi w stosunku 5:2. Sędziował b. d. p. Kozielski.

Burza—Hasmonea 4:2. Rozegrane w Pabianicach zawody pomiędzy tamtejszą Burzą a łódzką Hasmoneą zakończyły się zwycięstwem gospodarzy w stos. 4:2. Zawody prowadził p. Konopka.

P o z n a ń

Warta — repr. A klasy 2:2 (1:2). Nie bardzo udał się dzień sportowy na LOPP. Przedewszystkiem psuła szyki pogoda, deszcz „na raty”, dalej silna konkurencja, oraz dość chaotyczna reklama (zapowiadająca między innymi występy akrobatów!).

Impreza cała również i organizacyjnie zawiodła. Opóźnienie przeszło godzinne, a potem... zapasy, mecz futbolowy i walki bokserkie odbyły się równocześnie przed tą samą widownią. Z powodu deszczu nie wyczerpano całego programu.

Same zawody piłki nożnej stały na przeciętnym poziomie. Widać, że ostatnie „uproszczenia” sprawiają piłkarzom naszym znaczne trudności, to też większość bramek zdobyto fuksem.

Warta stanęła do gry z liczną rezerwą, reprezentacja również nie była najszczęśliwiej zestawioną. Do przerwy gra dość słaba. Reprezentacja zdobywa dwie bramki w toku podbramkowym, Warcie przynosi bramkę strzał Sroki, łatwy do obrony. Po przerwie Warta gra lepiej nieco, zwłaszcza atak gra bardziej celowo. Rezultatem tego jest przewaga i jedna bramka zdobyta przez Nizińskiego. Rzut karny do Warty bronil pięknie Funtowicz.

W reprezentacji wybili się Kaźmierczak, Koszuba i Nowicki. W Warcie najlepszy Wojciechowski, reszta poniżej poziomu, znać było pewien przymus w grze. Wynik dla reprezentacji b. zaszczytny. Sędziował dobrze p. Waxman.

K r a k ó w

Cracovia — IFC Katowice 6:2 (6:0). 13.9. Przy niesłychanej szarzyźnie bieżącego sezonu piłkarskiego mecz ten zdawał się zapowiadać dosyć interesująco, jako że Katowiczanie przywieźli famę najlepszej obecnie drużyny G. Śląskiej. Niestety trema przed głośnym przeciwnikiem,

PIŁKA NOŻNA

W a r s z a w a

Warszawianka—Makkabi 6:0 (1:0). W ub. niedzielę na boisku Skry odbył się kolejny mecz Makkabi, które gra obecnie bardzo dużo. Niestety na drużynie nie znac postępow. Widzmy więc nietylko braki techniczne i taktyczne, spostrzegamy coś znacznie gorszego, co jest

przyczyną niepowodzeń „niebieskich”. Aby zdobyć bramkę przeciwnika trzeba na nią nacierać, czyli posiadać ducha ofenzywnego. Pchać się naprzód, wywojowywać teren i piłki, atakować, strzelać. Tymczasem Makkabi zupełnie nieźle grając na środku boiska, nie ma dosyć siły żywotnej, by pchać się naprzód.

obce boisko, otoczenie i foch wyrażony w 4 minuty „własnym” golem cechowały pierwszą połowę gry u gości. Cracovia nie wysilając się zbyt do jednej bramki podarowanej jej na zadatek przez przeciwnika dorobiła do przerwy przez Kałużę jedną, Ciszewskiego dwie, Szperlinga i Wójcika po jednej i mimo przeciętnej gry zapanowała wszechwładnie na boisku. Po zmianie pól sytuacja zmienia się zdecydowanie w sposób niełatwy do pojęcia. Akcje gospodarzy znikają z boiska, a goście przychodzą do głosu, pokazując swoją właściwą formę, zdobywają dwa punkty, a bramkarz Cracovii ratuje, cudem prosto, pięć dalszych zdawało się nieuchronnych, pozycy. Z pośród gości wybijał się bardzo dodatnio lewy łącznik, gracz na którego zdaloby się zwrócić uwagę sfer zestawiających reprezentację Polski — najslabsi skrajni pomocnicy i bramkarz. W Cracovii Kałuża i Gintel wykazali wysoką formę, reszta przeciętna. Cała drużyna zdaje się po przerwie doznała niebywale „puchliny”. Rogi 7:4 dla Cracovii. Sędzia p. Arczyński bardzo słaby. Na widowni niewiele osób.

Wisła II — Urania 7:0.

Garbarnia — Podgórze 4:1 finał mistrz. kl. B.

Olsza — Jutrzenka komb. 2:1.

Cracovia II — Orkan 5:0.

W i l n o

Pogoń — Wilja 7:4 (3:1) — zawody towarzyskie podług ostatnich przepisów. Po-

KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

goń z 4-ma rezerwowymi, Wilja z 5-ma. Deszcz, boisko rozmokłe, gra nieciekawa. Do przerwy lekka przewaga Pogoni, po przerwie gra równa.

Wilja — Pogoń 7:2 (4:2) mecz - rewanż. Wilja z Kaswinerem w bramce, potem strzały z poprzedniego dnia. Przewaga Wilji, Pogoń nadrabia siłę, to też „za karę” od 78' gra w dziesiątkę po usunięciu Grabowieckiego. Sędzia p. Szejder.

Wilja — 1 pp. leg, 3:3 (2:1) mecz na L.O.P.P Pierwsi w pełnym składzie, Wilja bez Osiecimskiego, Nikolajewa i Grzędzielskiego Wiljacy grają z zapałem i szczęściem, to też pomimo zdekomputowania ataku prowadzą 3:2 do ostatniej minuty przed końcem. Remis dla 1-go robi Kaswiner, puszczając wprost naumyślnie dziecinną piłę. W niebieskich znac jakby pewien spadek formy. Sędzia p. Sznajder nie najlepszy. Widzów mało.

Makkabi — Wilja (komb.) 2:0 (1:0). Zawody towarzyskie Makkabi w komplecie. Wilja z 4 graczami I-ej drużyny, reszta z II-ej i III-ej. Wstawienie rekonwalescanta Nikolajewa (po złamaniu nogi przed dwoma tygodniami), źle świadczą o kierownictwie sportowem Wilji, które pozwala na może bezpowrotne marnowanie jednego z pierwszorzędných swych graczy, a w dodatku osiągniętym wynikiem kompromituje cały klub. Gra naogół nudna, bez cienia myśli i kombinacji.

Sędzia p. Sznajder uważał, że p/g nowych przepisów sytuacji of-side niema już w grze Publiczności około 2,000.

PIŁKARSKI TURNIEJ JUBILEUSZOWY POLONII

Turniej, który odbył się z okazji jubileuszu Polonii, przy udziale dwóch najlepszych obecnych drużyn Małopolski—Pogoni i Wisły, znacznie odbiegał od intencji gospodarzy i życzeń wszystkich przyjaciół sportu.

Zaczął się podnieceniem już w czasie meczu Wisła — Polonia. Jednak dobry sędzia p. Dudryk potrafił sytuację opanować i zawody zakończyły się względnie spokojnie. Wiadomem było, że mecze Pogoń Wisła i Pogoń Polonia, będą się odbywały w atmosferze podniecenia, a jednak wyznaczono na te spotkania sędziów znanych ze swej łagodności. To też już na drugi dzień doszło do awantur, kłótni i ostrzeżeń. Na szczęście p. Bednarskiego, publiczność przyglądała się meczowi obojętnych drużyn z dziwną dozą spokoju, to też grobowe milczenie trybuny przerywane było zaledwie kilkakrotnie gwizdami na jego cześć. Gorzej udało się w niedzielę p. Babireckiemu. Mecz, który od samego początku rozgrywał się przy podniesionej temperaturze, stopniowo zamieniał się w orgię wzajemnych niechęci, a sędzia nie opanowawszy sytuacji zaraz na wstępie był bezradny, w dodatku pod wpływem zdenerwowania popełnił szereg błędów. Prowadzone w takiej atmosferze zawody doprowadziły na krótko przed końcem do ostrego starcia pomiędzy sędzią, a dwoma graczami Pogoni. Dzięki sportowej postawie kierowników obu drużyn incydent był zlikwidowany i mecz dokończono.

Należy żałować, że paru krewkich graczy z obu stron doprowadziło do tak przykrego epilogu. Wszak rzeczą ludzką jest panowanie nad swymi namiętnościami. Należało cierpliwie znosić wszelkie rzekome krzywdy, tak jak to robią kulturalniejsi i na szczęście liźniejsi gracze. Warto podkreślić gentelmeństwo Wacka Kuchara, który zrobił wszystko co było można by zlikwidować zajście. Również gracze Polonii opanowali swe namiętności czego nie można powiedzieć o licznych członkach Polonii, rozsiadanych po trybunie. Dochodziło do tego, że obrzucano schodzących z boiska graczy Pogoni ordynarnymi wyzwiskami, co ledwie nie doprowadziło do jeszcze poważniejszych zajść.

W ten sposób uroczyste chwile jubileuszu zamącone były w niedzielę awanturami iście karczemnymi.

Lwia część zasługi spada na kolegum sędziów, które wyznacza kierowników na tak drażliwe mecze spośród osób notorycznie znanych ze swej łagodności. Nieudolność sędziego potęgowała się z dnia na dzień. Gdyby grano jeszcze w poniedziałek, kolegum zapewne wymagałoby... p. Matejaka.

Należy niezmiernie żałować, iż niedzielne zawody przybrały tak przykry obrót, bowiem z racji jubileuszu zgromadziło się wyjątkowo

dużo publiczności, i wtem sporo osób mało ze sportem związanych. Wyniosły one o roli kulturalnej sportu wrażenie jaknajgorsze.

Tak przykro zakończony turniej rozpoczął się w piątek meczem Wisła-Polonia.

Polonia wystawiła swój normalny obecny skład, to znaczy: Gross, Czajkowski, Bułanow II Mazurkiewicz, Loth I, Loth IV, Hamburger, Tupalski, Loth II, Grabowski II Krygier. Wisła natomiast poprzetykana liczną re-

zerwą, a więc: Łukiewicz, Pychalski, Ostrowski, Bajorek, Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czulak, Szpurna, Reyman III Balce.

Zaraz na wstępie, dzięki spóźnieniu się Czajkowskiego siedzi pierwsza brama. Następnie jednak gra równa i otwarta, Dzięki dość słabej grze Łukiewicza udaje się Grabowskiemu zrewanżować, wkrótce potem Tupalski po solowej akcji i podwójnym strzale zdobywa prowadzenie dla Polonii. Nie sążone jej jednak było utrzymać przewagę do przerwy, gdyż w pewnym momencie Czajkowski pudłuje przed samą bramą, Gross zaskoczony tem nie zdążył wyskoczyć i dopchnięta piłka siedzi w siatce.

Po przerwie przez kwadrans gra równa, przyczem Krygier i Tupalski przestrzeliwiają. Następnie jednak Wisła uzyskuje znaczną przewagę i przez cały niemal czas gniecie. Dwukrotnie udaje się Reymanowi III zdobyć bramę, przyczem za każdym razem Polonia przez kilka minut odpowiada atakami, które jednak kończą się szybko i bezskutecznie. Pod sam koniec gra nieco wyrównuje się.

Zwycięstwo dla Wisły wywalczył atak, który mimo braku kierownika Reymana I, funkcjonował dobrze, obydwą skrzydła ładnie ciągnęły, a środkowa trójka w odpowiednim momencie zawsze strzelała, czego nie można powiedzieć o ataku np. Polonii. Szczególnie dużo i ładnie strzelał Reyman III. W pomocy mimo zasilenia, a właściwie osłabienia jej rezerwowym Bajorkiem wszyscy wywiązywali się nieźle. Pychowski był bardzo dobry, zato Ostrowski wystarczał tylko dzięki słabej grze Polonii. Jubilat zademonstrował wyjątkowo mizerną robotą. Grano bez tempa i bez ambicji. Akcje nie napotykały na twardy opór, bez trudu przenikały wgłąb terytorjum gospodarzy. Broniono się mięko, atakowano jeszcze miękcej. Fatalny start do piłki i braki stopingowe dodane do mizerji strzałowej stworzyły stan rzeczy, przy którym trudno było liczyć na sukces. Szczególnie blado wypadł Loth II. W ataku najlepszym był Grabowski oraz Tupalski. Hamburger nie powinien grywać na skrzydle, gdyż nie posiada najmniejszych danych na to stanowisko. W pomocy dzielnie pracował Loth I, zato młodszy jego brat oddawał się „rozkoszom driblingu” i z Adamkiem nie dawał sobie rady. Słaba gra Czajkowskiego tylko wypukliła zawsze dobrą formę Bułanowa II, który był najlepszym w swej drużynie. Gross grał ryzykownie, jednak wyłapywał piłki pierwszorzędnie i trudno go winić o przepuszczenie bram, których obronić nie można było — Wynik 4:2 wydaje się być słusznym.

Na drugi dzień wystąpiła Wisła, z trudami dnia mimionego w kościach, do meczu z Pogonią. Kaczor zastąpił Ostrowskiego, Kotlarczyk zajął stanowisko środkowego pomocnika, Gieras lewego, a Wójcik prawego. Po-

REKORD

POLSKI

POWINNIEN BYĆ USTANAWIANY
PRZEZ POLSKIEGO SPORTOWCA
TYLKO PRZY POMOCY, POLSKICH
♦ ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH ♦

Żądajcie Artykuły:

GIMNASTYCZNE
LEKKO-ATLETYCZNE
SPORTOWE

NAJSTARSZEJ W KRAJU
WYTWÓRNI

W. SZYMBORSKI i S^{ka}

WARSZAWA BIELAŃSKA 5

TELEFON 298-38.



Pogoń — Wisła 2:0 — Łukiewicz likwiduje jeden z groźnych ataków Pogoni

goń w składzie normalnym, z rezerwą za Garbienia. W przeciwieństwie do gry piątkowej atak Wisły nie mógł sobie dać rady z obroną przeciwnika. Szpurna nie był jego kierownikiem, przeciwnie zamiast rozdając piłki pchać atak naprzód, przez swą powolną grę wstrzymywał wszystkie akcje, a skierowując piłkę wciąż na lewe skrzydło, pozostawiał Adamka bez pracy. Zresztą oba skrzydła pilnie strzeżone przez pomoc Pogoni nie mogą wypracować sytuacji strzałowej dla partnerów. Zato Pogoń atakuje szybkimi i celowymi posunięciami, przyczem Kuchar wysyła w bój to prawą, to lewą stronę. Dobra gra Gierasa i Wójcika utrudnia zadanie skrzydeł, jednak pracują one nieźle. Pogoń atakuje częściej, lecz Kaczor z Pychowskim stanowią dobrą parą, a Łukiewicz przez długi czas broni wszystko co można było bronić, kilkakrotnie wykonując ładne rzuty do rogu — Wisła często przedostaje się pod bramę Pogoni — wszystko bez skutku. Natomiast Kuchar zdobywa punkt dla Pogoni. Przez cały czas gra otwarta. Po przerwie tempo wzmagą się, przyczem Wisła wyzsłkuje przewagę. Pogoń urzęduje szereg wypadów i w przeciwieństwie do Wisły dużo strzela. Los chce by były to słupki lub blizkie pudła. Raz jeszcze Kuchar zdobywa bramę, poczem wynik się już nie zmienia, mimo wysiłków stron. Reyman przechodzi na środek i od tej chwili ataki Wisły są groźniejsze, gdyż wykorzystuje on Adamka, nie wpywa to jednak na stan cyfrowy. Lepszy strażowo atak zdecydował o zwycięstwie. Obie obrony stały na wysokości zadania, z pomocników Kotlarczyk i Hanke byli najlepsi, aczkolwiek pozostali też grali dobrze. W ataku Pogoni prawa strona lepsza, u Wisły zadowolili jedynie Reyman III.

Zwycięstwo Pogoni jest zasłużone, aczkolwiek szanse były nierówne, gdyż wystąpiła ona przeciwko drużynie zmęczonej już poprzednim meczem.

Z niecierpliwością oczekiwano niedzielnej gry. Spodziewano się walki zaciętej, gdyż Po-

lonia przywiązywała duże znaczenie do tego występu. Rywalizacja Pogoń — Polonia istnieje już od dawna i zawsze przybiera bardzo ostrą formę. Należało oczekiwać, że gra nie będzie zbyt łatwą do opanowania, tak też było. Pomijając jednak przykre awantury, zawody były bardzo ciekawe, ponieważ Polonia miała swój dobry dzień, a Pogoń była zmęczona, przez co szanse zrównały się.

Obraz walki bardzo podobny do tego jaki był przed paru laty, gdy Loth II Marczewski, Czajkowski wytrzymywali cały ciężar obrony, a atak strzelając jedną bramę zdobywał w ten sposób wygraną.

Już od początku gra bardzo emocjonująca przenosi się od bramy do bramy, przyczem Krygier pudłuje do pustej bramy. Równow w kwadrans po rozpoczęciu w czasie akcji w najbliższej odległości Gorkitz, naogół zabar-



Polonia — Pogoń 1:0 — Wyrównanie udaremnia Gross rzutem pod nogi Uricha

dzo rozgadany, głośno zwraca sędziemu uwagę na spalony i wymachując rękami domaga się gunkta, nie baczy na grę, a Grabowski ładnym strzałem zdobywa bramę, którą można było obronić, gdyby bramkarz zajmował się spełnianiem swych obowiązków, a nie pogawędką. Pogoń usiłuje zrewanżować się, przyczem Gross parokrotnie z niesłychanym szczęściem broni bramy wybiegami, w czasie jednego z których zostaje kontuzjowany Kuchar. Również Gorkitz ratuje wybiegiem naprzeciwko Lotha II. W drugiej połowie dochodzi do coraz większego podniecenia. Ciągłe krzyki widzów denerwują sędziego i graczy, którzy poirytowani jego nieudolnością polują na siebie. W brutalności celują zwłaszcza Gulicz, Fichtel, Hanke, Bułanow I i Krygier. Pogoń jest bezradna wobec bardzo dobrej gry obrony i pomocy Polonii, w dodatku w momentach krytycznych pod bramą gospodarzy gromadzi się 8 — 10 nieraz graczy. Tempo cały czas bardzo szybkie, zawodnicy rwą się do piłki i grają niezmiernie ambitnie. Pod sam koniec wyniku awantura w rezultacie której Bac i Giebartowski zostają usunięci z boiska.

Pogoń zmęczona poprzednim meczem grała poniżej formy, jej atak odegrał rolę podobną do ataku Wisły w sobotę — zawiodły skrzydła, a środkowca trójka nie mogła zdobyć się na przedarcie się przez dobrą obronę przeciwnika.

Najlepszym był Kuchar, cała pomoc dobra, Gorkitz spacerował po boisku, rozmawiał, wogóle pozował jak by był bramkarzem drużyny provincialnej, a nie mistrza Polski — Polonia zrobiła co mogła, by mecz ten wygrać i niepodobna kogoś specjalnie wyróżnić. Słabszymi od nich były skrzydła oraz Emchowicz i Hamburger, bardzo dobry dzień miał Loth I, Tupalski i Bułanow II.

Wynik nierozstrzygnięty był by sprawiedliwszy.

J. Bohusz.

PHOSPHIT

I JEGO ZNACZENIE W HYGIENIE SPORTU

W światowej prasie sportowej, tudzież fachowej lekarskiej, coraz częściej rozlegają się głosy, nawołujące do ściślejszej współpracy lekarzy specjalistów wychowania fizycznego z kierownictwem stowarzyszeń sportowych, do skojarzenia niejako działalności tych ostatnich z postęпами współczesnej medycyny w dziedzinie sportu.

Ogłoszone niedawno badania kliniczne wybitnego znawcy sportu w Niemczech, Prof. Herxheimera nad działaniem przetworów fosforowych na dynamikę mięśni, skłaniają do zwrócenia baczonej uwagi na współczesną naukę o higienie sportu.

Wobec olbrzymiej roli fizjologicznej, przypadającej najdrobniejszym włóknikom nerwowym, opasującym włókna mięśniowe i panującym niemal nad każdą fazą ich czynności ruchowej, warunkującym stopień ich najistotniej-

szej cechy fizjologicznej — kurczliwości, nowoczesna nauka o racjonalnym odżywianiu stała przed szczególnie ważnym dla ćwiczących zadaniem:

- 1) jak uzupełnić szybko postępującą stratę fosforu w okresie zwiększonych wysiłków fizycznych (treningu) w następstwie wzmoczonego zużycia tkanek;
- 2) ponieważ pomiędzy wprowadzonym do ustroju i stanowiącym, jak wiadomo, integralną część składową organizmu zwierzęcego, fosforem, a całością pożywienia zachodzi winien pewien stosunek stały, jak należy dawkować preparat, ażeby zawarty w nim fosfor odpowiadał koniecznym dla organizmu ćwiczącego 3000—3500 jednostkom odżywczym (kalorjom) w ciągu dnia;
- 3) wreszcie w takiej postaci podawać należy fosfor ćwiczącym, tudzież, w którym okresie treningu podawanie fosforu jest najbardziej celowym.

Zagadnienia powyższe były przedmiotem długotrwałych badań i prób laboratoryjnych.

Opierając się na szeregu prac naukowych, między innymi takich uczonych, jak Gilbert, Steinitz, Zadik, stwierdzić należy, iż najracjonalniejszą i zabezpieczającą dostatecznie dowód fosforu nawet w przypadkach nadmiernego zapotrzebowania, jest postać związków fosforowych organicznych, t. j. takich, jakie zazwyczaj występują w naszym codziennym pożywieniu.

Powyższym wymaganiom najzupełniej odpowiada „PHOSPHIT”. Przetwór ten, zawierający około 20% fosforu w połączeniu organicznym, w przeciwieństwie do związków nieorganicznych, nie drażni ani żołądka, ani kiszek; podawany w odpowiednich dawkach, powoduje szybki przyrost sił, zwiększoną wytrzymałość w treningu, poprawę samopoczucia.

Naogół wskazanym jest stosowanie preparatu „PHOSPHIT” w przeciągu całego treningu.

„PHOSPHIT” znajduje się w handlu w postaci proszku i w kapsułkach żelatynowych.

Sposób użycia wyszczególniony jest na opakowaniu. 1332—3



Pychówki wojskowe w biegu

(Fot. R. Walter)

ŚWIĘTO WISŁY

Dorocznym, utartym już zwyczajem, widzieliśmy w niedzielę „Święto Wisły”, urządzone przez Wojskowy Klub Wioślarski.

Święto owo w założeniu ma być zebraniem i pokazaniem oczom laików — wszystkiego tego, czem żyje i oddycha Wisła. Organizacyjnie przeprowadzenie tej imprezy nastęrcza duże bezwzględności: opanowanie i kierowanie wielką ilością łodzi najrozmaitszego gatunku, startowanie i kontrola biegów wymaga dużej liczby ludzi, wiele dobrych chęci ze strony organizatorów, no i doświadczenia.

O ile punktualność jest jedną z kardynalnych zalet sportowca, o tyle imprezy, które mają mieć znaczenie propagandowe, przeznaczone dla wzbudzenia zainteresowania, zamiłowania i czynnego wzięcia udziału w życiu sportowym, powinny przechodzić bez najmniejszego zatrzymania. Unikniemy w ten sposób zniechęcania się publiczności przez czekanie; wystarczą przypomnieć sobie bardzo znaczny wzrost frekwencji publiczności na zawodach lekko-atletycznych; organizatorzy zawodów trzymają się zegarka co do minuty i rezultat jest widoczny — propagandowo i kasowo.

W niedzielę byliśmy świadkami dosyć znacznych opóźnień poszczególnych biegów i niedociągnięć organizacyjnych. Trzeba to stwierdzić i położyć na karb szerokiej skali, na którą „Święto Wisły” jest zakrojone. Na przyszły rok, na IV-te „Święto”, miejmy nadzieję, będą one mniejsze, a może ich wcale nie będzie.

Na dobro zawodów niedzielnych zaliczyć trzeba dużą ilość publiczności, zebranej co prawda, przeważnie na miejscach niepłatnych — na moście Poniatowskiego, lecz tłumy te przyglądające się zawodom i biegom przeróżnym z mostu mimo niepewnej i zmiennej pogody, dowodzą siły atrakcyjnej widowiska.

Widzieliśmy na starcie, tak jak w latach ubiegłych, piaskarzy, przewoźników i służbę dozoru Wisły. Zainteresowanie tych ludzi zawodami, rzucenie ich i danie poznania emocji walki sportowej, zostało osiągnięte. Słyszeliśmy zdania zwycięzców, którzy woleli za zwycięstwo otrzymać żeton, niż nagrodę „praktyczną”. Biorąc powyższe atuty pod uwagę, możemy przychylnie i pobłażliwie traktować różne niedociągnięcia.

Jezelibyśmy chcieli mówić o czysto sportowej stronie „Świąta” — to pogodzić się trzeba z tem, że np. w biegach łodzi sportowych nie widzieliśmy nic ciekawego, przeciwnie, biegi te mogły pozostawić tylko niesmak. Dla laika, z pewnością ciekawym widowiskiem jest łódź wyścigowa, czwórka czy ósemka, lub jedynek, długa, wąska, pędzona zgodnym i harmonijnym (dla laika) ruchem szesnastu ramion ludzkich.

Oko cokolwiek wprawne i znające się na rzeczy, mogło dostrzec mnóstwo innych ciekawych szczegółów. Osady startujące były składane zupełnie dorywczo i przygodnie, wioślarze poubierani z cudowną rozmaitością, pstre plamy dawały cudowne refleksy na zachmurzonym niebie i ciemnym nurcie rzeki. Widzieliśmy nawet czerwieńnięjące koszulki reprezentacyjne z Pragi czeskiej.

Trudno jest zresztą dziwić się klubom, aby wywierały nacisk na wioślarzy w kierunku startowania na zawodach o mało wyraźnej fizjonomii sportowej.

Założenie imprezy i cel dochodowy jest bezwzględnie piękny, ale trzeba się liczyć i z tem, że sezon w naszych warunkach zaczyna się wczesnie, a ciągłe zawody i regaty wymagają utrzymywania w formie osad do początków sierpnia t. j. w ciągu czterech miesięcy — do regat o Mistrzostwo Polski w Bydgoszczy, które są właściwie zakończeniem sezonu wioślarskiego (prócz Mistrz. Europy), kluby zaś nie posiadają tak wielkiej liczby wioślarzy, by mogły na każde zawody wystawiać nową osadę.

Byliśmy więc świadkami sielankowej walki, cudownych i niespodziewanych wyników. Osady startowały tylko wewnątrz klubów między sobą. W zależności zaś od stanowiska klubu na dylemat, czy wstrzymać się od startowania i udziału w godnej ze wszechmiar poparcia imprezie, czy lepiej nie startować wcale niż w byle jakim składzie — kluby się wstrzymały od udziału lub obsadziły parę biegów.

Wyniki techniczne:

Bieg I. Jedynek wyścigowe: 1) J. Lisicki (WTW), 2) T. Naumienko (WKW) Warszawa.

Bieg II. Czwórki wyścigowe: zwycięża osada WTW pod sterem J. Delatkiewicz; osada: J. Stefanowicz, J. Kozłowski, J. Wiśniewski, J. Kowalski.

Bieg III. Dwojki (półwyścigowe) pań: 1) Klub Wioślarek, sternik J. Grabicka; osada: J. Kwasniewska, Zawadzka.

Bieg IV. Dwojki podwójne bez sternika: Pierwsze miejsce zajmuje osada WTW: K. Osiecimski-Czapski, W. Okniński.



Bieg w baljach

(Fot. R. Walter)

Bieg V. Czwórki klepkowe cedrowe: 1) osada WTW: stern. J. Delatkiewicz, S. Kowalski, J. Pichelski, Maroszel, M. Ciepłowski.

Bieg VI. Dwojki spacerowe dla pań: Klub Wioślarek: sternik M. Dziwulska, M. Gaszczyńska, S. Będowska.

Bieg VII. Kajaki: zwycięża J. Mroczkowski z WTW.

Bieg VIII. Jedynek klepkowe pań: 1) Ramer WKW, 2) Grabicka.

Bieg IX. Łodzie pchowce przemysłu Wiślanego: W I grupie: 1) A. Matraszek, 2) M. Sznurowski. W drugiej grupie: 1) B. Matraszek, 2) J. Koryciński.

Bieg X. Łodzie pchowce wytycznych zarządu Rzeki Wisły: 1) Zarząd dróg wodnych Warszawa w obsadzie: B. Kubalski i I. Jaworski.

Bieg XI. Retmanki przemysłu wiślanego: zwyciężca został 1) J. Samocki, 2) G. Urbański, 3) J. Koryciński.

Bieg XII. Łodzie pchowce wojsk saperkich: 1) pułk saperów (Modlin), 2) 1 pułk saperów, 3) Szkoła Podchorążych saperów.

Bieg XIII. Ósemki wyścigowe 1) osada WTW, stern. J. Delatkiewicz, załoga: S. Kowalski, E. Ciepłowski, J. Maroszek, J. Pichelski, J. Stefanowicz, J. Kozłowski, J. Wiśniewski, J. Kowalski.

Zkolei, nastąpiły najefektowniejsze wyścigi łodzi żaglowych, stanowiące wielką nowość dla miłośników sportu wiślanego. Biegów tych odbyło się aż 9, w poszczególnych konkurencjach zwycięzcami zostali:

Bieg XIV. Hamburki o jednym żaglu Koła Wiośl. War. 1) „Radunia” L. Siwecki i W. Nowotka, 2) „Pola”.

Bieg XV. Yole o 15 mtr. żagla Wojskowego Yacht-Kulbu 1) „Gdynia” pod sterem mjr. Osńskiego, 2) „Tef” stern. por. Trzapałko, 3) „Yolka”, 4) „Kawka”.

Bieg XVI. Yole wyścigowe o 15 mtr. żagla. 1) Yacht-Klub Polski inż. Aleksandrowicz i H. Aleksandrowicz.

Bieg XVII. Yole o 20 mtr. żagla. 1) Wojskowy Yacht-Klub „Śnieszka” stern. W. Krzyżanowski, 2) „Wyga”.

Bieg XVIII. Yachty o 25 mtr. żagla. 1) Wojskowy Yacht-Klub „Doris” stern. L. Szwykowski, 2) A. Z. S. Warszawa „Furgot” stern. Wolff.

Bieg XIX. Przepawa przepisowa wojsk saperskich. 1) Kościuszkowski obóz saperów, 2) 1 pułk saperów.

Bieg XX. Łodzie żaglowe wytycznych rzeki Wisły: 1) J. Kasprzak i A. Chmielewski, 2) J. Wituszyński i J. Piotrowski.

Bieg XXI. Łodzie żaglowe policji wodnej: 1) Post. Zawadzki, Bularski, 2) Post. A. Cwil i L. Cwil.

Bieg XXII. Wielkie żaglowce przem. wiślanego: 1) B. Matraszek, 2) A. Matraszek.

Wreszcie odbyły się wyścigi motorówek, różnych kategorii z następującymi wynikami: Bieg XXIII. Łodzie motorowe o sile 20 koni: 1) „Wanda” Policja Wodna S. Szczeniowski, 2) „Balonik” WTW.

Bieg XXIV. Łodzie motorowe o sile 12 koni: 1) „Brda” WTW J. Wójcik, 2) „Bezimienna” WTW.

Bieg XXV. Łodzie motorowe o sile 10 koni: 1) „Czajka” Policja Wodna: kom. Szabłowski, 2) „Terenia” Koło W. W.

Bieg XXVI. Łodzie z motorami przyczepnymi: 1) „Elto” WTW. Paszkowski, 2) „Venus” Ko. W. Warsz.

Bieg XXVII. Łodzie policji wodnej z motorami przyczepnymi: 1) post. Brzozowski, 2) post. Swat.

Tadema.

SPORT W SZKOLE

Progimnazjum klasyczne w Lubawie na Pomorzu. W Lubawie? Gdzie to jest, spytaście. Istotnie nie każdy potrafi wskazać na mapie Lubawę Pomorską. Wiele w Rzeczypospolitej jest miasteczek tego rzędu co ona.

A jednak mało jest miejscowości, które mogłyby pochwalić się takim znakomitym ośrodkiem ruchu sportowego, jakim jest progimnazjum Lubawskie.

Nie jednemu ze sportowców może utkwili w pamięci fakt, że szkoła tamtejsza jest pierwszym w Polsce środowiskiem, gdzie przyjął się i zakorzenił hokey ziemny. Może pozatem przypomni sobie i to, iż szkoła Lubawska urzą-



Badanie stylu biegu krótkiego za pomocą szeregu zdjęć fotograficznych
(Z książki mjr. Missiuro: Laboratorium fizjologiczne na usługach wych. fiz. i sportu).

dza dość często propagandowe zawody sportowe na prowincji, po wsiach.

Jak dotąd jednak wiedzieliśmy mało. Stanowczo za mało w stosunku do tego, co w Lubawie robiono.

Dopiero nadesłane drukowane „sprawozdanie” Dyrekcji państw. progimnazjum klasycznego w Lubawie otworzyło nam oczy na ten naprawdę niepospolity ośrodek sportowy. Przedewszystkiem chciałbym podkreślić, że na 42 str. „sprawozdania” sprawom sportowym poświęcono 16 stron, czyli $\frac{3}{8}$ całej objętości broszury. Godzi się również zaznaczyć, że w części nieoficjalnej obok rozprawy p. Ślabego o „Analizie chemicznej jakościowej”, a więc obok pracy naukowej, z dziedziny bardzo „ściślej i suchej”, widnieją ręką p. Engla skreślone „przepisy gier sportowych”, a mianowicie piłki ręcznej i hokeja. Tego jeszcze nie było! To też nie raża nas drobne usterki w rodzaju „hokej jest to laska”... choć sądziliśmy, że jest to gra.

Z części sprawozdawczej dowiadujemy się rzeczy również ciekawych.

Sportem zajmuje się młodzież od lat trzech systematycznie. Istnieje koło sportowe, o którym już donosiliśmy. Rok rocznie rozgrywane są zawody piłki ręcznej, hokeja na lodzie i ziemni, lekko-atletyczne. W rocznice narodowe urządzone są zawody sportowe, a raz do roku mistrzostwa, w czasie których odbywa się pięciobój klasyczny o szczytny tytuł „Olimpijnika”. Poza tym istnieje cały system odznak i nagród honorowych.

Aczkolwiek nie są osiągnięte wyniki nadzwyczajne, to jednak trzeba pamiętać, że tutejsza młodzież przeważnie jest w wieku do lat 16.

Jeszcze jeden ciekawy szczegół. Gmina klasy IV przeprowadzała eksperymentalne badania inteligencji i rozwoju umysłowego uczni. Ze sprawozdania wynika, że kilku najinteligentniejszych uczni, jednocześnie okazało się wybitnymi hokeistami, wchodząc w skład drużyny, która zdobyła mistrzostwo szkoły i wykazując w ten sposób klasyczne połączenie zalet ciała i umysłu.

Wszystko, co zrobiono w Lubawie dla sportu jest niewątpliwie zasługą prof. Marjana Engla.

Największe jednak jego wysiłki były by minęły bez efektu, gdyby dyrektor zakładu p. Jan Podoba nie okazał się prawdziwym przyjacielem sportu. Takie jest nasze zdanie.

Zasługę tych ludzi podkreślić należy tem skwapliwiej, że Lubawa nie leży bynajmniej w środku naszego kraju, a na rubieży potrzeba nam ludzi mocnych, oraz ze względu na skład uczni. Około 40% to synowie włościan. Rozniosą zamiłowanie do sportu po wsiach. J. S. B.

KOMUNIKATY

Komunikat Nr 12
Polskiego Związku Lekko-atletycznego
z dnia 11 września r. b.

1. Wybrany na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu PZLA w dniu 17 lipca r. b. w Krakowie na Prezesa Polskiego Związku Lekko-atletycznego dr. plk. Stanisław Rouppert, stanowiska tego nie przyjął.

2. Wobec tego dla szybkiego zażegnania przesilenia Zarząd PZLA postanowił przeprowadzić wybór nowego Prezesa PZLA drogą referendum przez Okręgowe Związki Lekko-atletyczne. Urzędowym kandydatem Zarządu PZLA na stanowisko Prezesa jest długoletni działacz na polu sportowym, członek Zarządu PZLA, kpt. Jerzy Misiński. Termin referendum 2 tygodnie. Okręgowe Związki Lekko-atletyczne wypowiedzą się do dnia 30 września r. b., czy głosują za kandydaturą kpt. J. Misińskiego.

3. Naznaczone na dz. 20 września r. b. zawody w pięcioboju o Mistrzostwo Polski odkłada się na inny termin, który zostanie ogłoszony w następnym komunikacie.

4. W poczet członków PZLA zostały przyjęte następujące kluby:

W okręgu warszawskim: KS „Amatorzy” i KS „Lauda”.

W okręgu poznańskim: WKS 56 pp. Krotoszyn i KS „Polonia”, Poznań-Główna.

W okręgu górnośląskim: KS „Rozdzień”, KS „Diana”, IFC „Katowice”, KS „0,6” Mysłowi-

ce, KS „Zależę”, „0,6”, KS „Orzeł”, KS „Ruch”, KS „Naprzód” Lipiny, KS „0,7” Siemianowice, KS Amatorski, KS Mała-Dąbrówka, Kolejowy Klub Sportowy, KS Bar-Kochba, Policyjny Klub Sportowy, „Sokół II” Katowice, KS „22”.

W okręgu krakowskim: KS „Hakoah” Będzin, RKS „Legja”, KS „Sosnowiec” i SSKMA Wieliczka.

W okręgu lwowskim: DS Sokół II „Orleta”, ZTG „Dror”, PKS „Janina”, PTG „Sokół” Złoczów.

W okręgu pomorskim: KS Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów w Bydgoszczy, Toruński Klub Sportowy, TG „Sokół” Bydgoszcz I, KS „Polonia” Bydgoszcz, KS „Olimpia” Grudziądz, KS 8 p. sap. Toruń, Szkolny Klub Sportowy Bydgoszcz, TG „Sokół” Bydgoszcz 4, Harcerski Klub Sport. Bydgoszcz, TG Sokół Bydgoszcz 5, „Wilczak Okole”.

Komunikat Nr 11
Kolegium Sędziów WOZLA
z dnia 10 września r. b.

Dnia 19 b. m. o godz. 18-ej w I, 18 m. 30 w II terminie w lokalu WOZLA (Wieżska 11 m. 16) odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Zarządu Kol. Sędziów.
3. Wybór przewodniczącego i 3 członków Zarządu.
4. Przyznanie praw sędziowskich sędziom kandydatom.
5. Wolne wnioski.

OD REDAKCJI

Otrzymałmy od Polskiego Związku Pływackiego z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

Polski Związek Pływacki czuje się w miłym obowiązku wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie i słowa uznania Wojskowemu Klubowi Wioślarskiemu, a w szczególności jego Prezesowi p. płk. inż. Al. Bobkowskiemu, oraz p. por. Trzepałce i p. Edycie Wargenau za sprężystą i nieustrudzoną pracę przy organizacji tegorocznych mistrzostw państwowych, które dzięki ich wysiłkom stały się wielką manifestacją sportu pływackiego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksenburga. — Telefon 70-55, 252-55

Adres tel.: WARSZAWA — STADJON.

Redakcje Okręgowe:

Łódź, Piotrkowska 86, tel. 4-74. Lwów, Pełczyńska 20, parter.
Kraków, Dunajewskiego 2. Poznań, Skarbowa 23. Toruń, Bydgoska 48, St. Kince.
Wilno, Wiwulskiego 12, m. 2. Katowice, Opolska 4.

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Stadjonu” oraz wszystkie biura dzienników i ogłoszeń.
Prenumeratę na prowincji prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w PKO Nr. 7498.

W Paryżu, Agenc. Havasa; w Berlinie, Zentral-Zeitung; w N.-Yorku, News Agency.

Prenumerata: kwart. zł. 7,50, półr. zł. 15, roczna zł. 30, zagranicą o 50 proc. drożej.

CENY OGŁOSZEŃ:

Kolumna:	1/1	1/2	1/3	1/4	1/8	1/16	1/32
Przed tekst.	270	150	100	75	45	25	15
Za tekstem	220	120	80	60	35	20	10
W tekście	360	200	135	100	65	35	20

Za 1 wiersz m m szerokości 1-ej szpalty kroniki klubowej, towarzyskiej lub komunikatów
35 gr.

Reklamy — za 1 wiersz m/m szerokości — 1 zł.

Zagranicą o 100 proc. drożej.

Ilustrowana kolumna opisowa 360 zł., przyczem fotografie i klisze wykonywane są na rachunek klienta. Rysunki i projekty reklamowe wykonywane są przez fachowców.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnecki i K. Muszałówna.

Okrąg łódzki — dr. Juljusz Krausz. Okrąg lwowski — dr. W. Dybowski. Okrąg krakowski — A. Dembiński. Okrąg poznański — Cz. Mikołajewski
Okrąg toruński — St. Maltze. Okrąg wileński — A. Salmonowicz. Okrąg górnośląski — S. Nogaj.

„KRONIKA WARSZAWY”

miesięcznik ilustrowany, poświęcony działalności samorządu oraz poszczególnym dziedzinom życia miasta i jego historii, wydawany przez Magistrat m. st. Warszawy.

Cena w prenumeracie rocznej 15 zł, Cena pojedynczego numeru 1,50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Krakowskie Przedmieście 1. — Telefon 111-17.

NAJLEPSZE FRANCUSKIE
WYSCIGOWE NA TORZE I SZOSOWE

ROWERY „LOUQSOR“

— GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO —
D. H. GAJEWSKI WODZYŃSKI i S-ka
Warszawa. Szpitalna 7.

NA ZBLIŻAJĄCY SIĘ SEZON JESIENNO-ZIMOWY POLECAM:

RĘKAWICZKI BOKSERSKIE, ARTYKUŁY DO SZERMIERKI, EKSPANDRY GUMOWE, ŚCIENNE APARATY DO GIMNASTYKI

SPORT — BŁOCH TORUŃ

UL. KATARZYNY 5. □ □ □ □ □ □ □ TELEFON 276.

Polecam do szermierki karabinowej całe komplety składające się z: 1) karabina sprężynowego, 2) maski drucianej, 3) płastronu, 4) rękawiczki długiej za zł 77.55. Gatunki tylko pierwszorzędne.

NORMALNE, BIUROWE
„CICHE“



Z IDEALNEM UDERZENIEM

MASZYNY DO PISANIA

„REMINGTON“

NAJPIERWSZE I NAJLEPSZE NA ŚWIECIE

TWO BLOCK — BRUN SP. AKC.

WARSZAWA — HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

„MAŁE“ — NIEZBĘDNE DO
UŻYTKU PRYWATNEGO



TRWAŁE, LEKKIE, TANIE
O 42 KLAWISZACH

Przybory Lekko-Atlet. Fińskie
„SPORTARTIKLAR“
Helsingfors.

Piłki Tennisowe
SLAZENGERSA, PHILIPSA
na r. 1925.

FR. MANDL i S^{KA}

W WARSZAWIE

HURT, DŁUGA 48. - DETAL, WARECKA 5.

ODDZIAŁY:

Katowice, Warszawsk. 27. Kielce, Żelazna 14.

RAKIETY
GARDNER BROS, London
DAVIS, London i inne.

Amerykańska guma
do żucia
ADAMS CHICLETS

ZATWIERDZONE PRZEZ MIN. W. R. i O. P. ORAZ MIN. ROB. PUBL.

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

A. TUSZYŃSKI, K. PERRO i S^{KA}

HOŻA 57, TEL. 515-78.

Wykłady prowadzi współwłaściciel A. Tuszyński, b. kier. referatu Wyszkożenia Wojsk. Samochod. i autor podręczników: Samochód nowoczesny, Kurs automobilizmu i t. d. Prowadzi się kursy: kierowców zawodowych (kat. II A), specjalny jednomiesięczny kurs zawodowych kierowców-for-dzistów (kat. II B) oraz kurs amatorski. Zapisy Pań i Panów przyjmuje sekretarjat kursów Hoża 57, tel. 515-78 w godzinach od 10—1 i 5—7. Wykłady w godzinach rannych i popołudniowych.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



„ARAGO“
SŁOŃSKIEGO
WARSAWA

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

ZĘBY ZDROWE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC TYLKO DOBRE PROSZKI A TO

AGATOL I MENTOLIN

EKSIKANS proszek
usuwa pot po jednym użyciu

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

BOROMENTOL
od kataru

WYROBY
OD
FÓL WIEKU

GOLD CREM PRIMA VERA, WASELINA TOALETOWA
w tubach i pudełkach

ZNANE ZE
SWEJ
DOBROCI!

LABORATORJUM
KOSMETYCZNE

STANISŁAW GÓRSKI

WARSZAWA
LESZNO 12. TEL. 52-34

